Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 27.

Nr. 9. | Warszawa, 18 kwietnia (1 maja) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



NA GRZE.

Nasz język łowiecki.

Mało jest narodów, któreby od najdawniejszych czasów z takiem zamiłowaniem oddawały się łowiectwu, jak Polacy. Polowali królowie, książęta, możnowładcy, magnaci i panowie; polował szlachcic karmazyn i szaraczek, szlachetka na zagrodzie i chodaczkowy, a *bene natus et posessionatus* nie-myśliwy był osobliwością, prawie nieznaną. Polowali również mieszczanie i ludzie średniego stanu, zajmujący się kunsztami i rzemiosłami, albo łokciem i kwartą, zwłaszcza w czasach, kiedy łowy nie stanowiły prerogatywy wyłącznej klas uprzywilejowanych. Nawet chłopi, pomimo ograniczeń, jakie ich krępowały, polowali ukradkiem, trudnili się kłusownictwem, zastawiali sidła i byli używani do polowań jako oszczepnicy, sieciowi, osacznicy i naganiacze. Liczne wreszcie zabytki dawnego prawodawstwa świadczą wymownie, jak obszerne miejsce zajmowało łowiectwo w naszem życiu społecznem. Było ono prawie szkołą przygotowawczą i wstępem do zawodu rycerskiego, rozwijało śmiałość, odwagę, zręczność i przytomność umysłu, a nie jeden młodzian, który dał ich dowody w zapasach z żubrem, niedźwiedziem lub odyńcem, odznaczył się później dzielnością na polach bitew, stawał się postacią legendową i bohaterem historycznym w arcydziełach naszej literatury.

To powszechne zamiłowanie do łowów wywoływało konieczność bliższego zapoznawania się z dziką naturą zwierzęcą, śledzenia i podpatrywania ogólnego wyglądu, kształtów, budowy anatomicznej, uwłosienia i upierzenia, głosu, obyczajów, zwyczajów, odmian, odróżnień i cech charakterystycznych wszelkiej zwierzyny, nadawania im nazw oraz tworzenia wyrażeń i określeń zwięzłych, dosadnych a barwnych, tak jednak często odmiennych od zwyczajnej mowy potocznej, że z tego powstał jakby rodzaj osobnego języka myśliwskiego, po większej części niezrozumiałego dla profanów. Tym językiem przemawiał zwykle myśliwy wśród pokrewnej sobie drużyny nemrodów. Po wyrażeniach łowieckich myśliwi poznawali się wzajemnie i w tym języku porozumiewali między sobą. Jego dokładna znajomość tak była potrzebną i wymaganą, że myśliwy, który-by użył niewłaściwej nazwy w rzeczach, dotyczących zwierzyny i łowów, nietylko ośmieszyłby się w oczach współtowarzyszów i naraził na żarty z ich strony, ale i wzbudziłby nieufność do swej biegłości w sztuce łowieckiej.

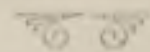
Skutkiem tego nasza terminologia łowiecka należy niewątpliwie do najbogatszych, stanowi ważny przyczynek do historyi obyczajowej życia narodowego i ze wszech miar zasługuje na to, żeby ją otoczyć odpowiednią opieką naukową. Ale nasi łowcy polowali wprawdzie z zapałem i wytrwale, tworzyli, rozwijali i wzbogacali język myśliwski praktycznie, rzadko przecież brali się do pióra, żeby go zachować i potomności przekazać. Dość też ubogą jest nasza literatura myśliwska, a język łowiecki przechodził głównie tradycyą z pokoleń na pokolenia i więcej może przechował się w żywem słowie, niżeli w dawnych zabytkach książkowych. Pomimo więc jego całego bogactwa, nie posiadamy przecież dotąd ani encyklopedyi, ani należycie opracowanej terminologii myśliwskiej. Tymczasem stare księgi łowieckie stają się coraz większą rzadkością, czas i nowsze wyobrażenia zacierają tradycye, a ich depozytaryusze, starzy myśliwi, schodzą z horyzontu życiowego, unosząc z sobą bezpowrotnie wiele cennego materyału do takiego słownictwa.

Dziś jednak, kiedy myślistwo przestaje już być lekkomyślną i jak nieraz bywało wytępiającą i rujnującą zabawą, lecz widocznie przeobraża się w poważną gałąź gospodarstwa krajowego; kiedy od jakich dziesięciu lat zaczęło być traktowane racyonalnie i naukowo; kiedy posiadamy już pisma specyalne oraz towarzystwa i kółka myśliwskie; kiedy z każdym rokiem przybywa więcej piszących w tym zajmującym przedmiocie,—nadszedł, zdaje się, czas zebrania, uporządkowania i ułożenia naszej terminologii łowieckiej. Przy dobrej woli ludzi kompetentnych i trafnem zogniskowaniu ich pracy, forma i sposób urzeczywistnienia tej myśli nie może napotkać wiele trudności, a jeżeli każdy prawdziwy myśliwy, sięgnąwszy do swej bibliotoki i pamięci, dostarczy chociażby tylko parę cegiełek do projektowanej budowy, może ona wznieść się niebawem i zapełnić dotychczasową, tak ważną szczerbę w naszej literaturze łowieckiej.

Konrad Machczyński.

Zamieszczając powyższy artykuł autora, znanego chlubnie w naszej literaturze łowieckiej, otwieramy najchętniej łamy naszego pisma dla wszystkich, którzy-by mogli i chcieli przyczynić się do gromadzenia materyału do naszego słownictwa łowieckiego. Jedyny słownik myśliwski, ułożony przez Wiktora Kozłowskiego p. t. „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“ (Warszawa 1822) dawno już w handlu księgarskim wyczerpany, czas pomyśleć o nowym i dokładniejszym.

(Przyp. Red.)



Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

Jakoż gdy się tylko rozgościła w Chreptiowie, zażywała myśliwskiej zabawy do woli. „Czasem, wsiadłszy na bachmacika, zwiedzała w towarzystwie męża i pana Zagłoby okolicę; szczwali na takich wycieczkach liszki i dropie; niekiedy basior wychynął się z traw i mknął rozłogami—to go goniono, a Basia, o ile mogła, na przedzie, tuż za chartami, aby pierwsza dopaść zmęczonego zwierza i z bandolociku mu między czerwone ślepie huknąć.“

Najwięcej jednak polowano z sokoły, których kilka par bardzo doskonałych mieli z sobą oficerowie.

Tak zaprawiała się ta ukochana polskiego rycerza małżonka do dalszych swych losów, które z huraganem wojny nadejść miały. Nie trapił jej też ani szczęk oręża, nie przejmował lęk na wieść o kupach „łotrzyków,“ pod Chreptiowem grasujących, przeciwnie, żołnierza żoną będąc, była omal rada tym niespokojnym czasom, tej burzy, której na kresach Rzeczypospolitej pan Michał jeden z pierwszych miał czoło stawić. Napraszała się też, aby ją na którą z wypraw wzięto, że zaś „kociak“ był uprzykrzony, więc gdy się raz okazya trafiła, postanowiono zadość jej woli uczynić.

Właśnie zdarzyło się, że Arba-bey, słynny grasant, który od kilku lat napełniał przestrachem polską i multańską stronę, unikając Ruszczycowych szabel, pod Chreptiow ze swoją watachą podciągnął.

Niewiedział, że go tu stokroć pewniejsza zagłada z rąk małego rycerza czeka. Głupi!

Pan Wołodyjowski zarządził podjazd.

„Basia asystowała z bijącem sercem wyjściu wojsk, jako, że miała to być pierwsza jej wyprawa, i rosło w niej serce na widok sprawności tych starych wilków stepowych. Noc była pogodna i nadzwyczaj widna, bo czas pełni. Księżyc oświecał dobrze wzgórza stanniecze i step lekko ze wszystkich stron pochyły, a jednak ledwie co która chorągiew wyszła za częstokół, ledwie zamigotała śrebrnemi iskrami, które księżyc z szabel wskrzeszał, już nikła z oczu, jakby stado kuropatw, w fali traw nurkujące. Było coś tajemniczego w tym pochodzie. Basi zdawało się, że to myśliwi wyjeżdżają na jakieś łowy, mające się o świtaniu rozpocząć i dla tego tak idą cicho, by zwierza przedwcześnie nie spło-

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

przez

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Łowienie w żelaza przedstawia więcej już zachodu i trudności, jak również wymaga wiele doświadczenia i wprawy, od których głównie pomyślny rezultat zależy. Rozmaitych konstrukcyj żelaza ku temu bywają używane, z których wszelako tak zwane berlińskie najwięcej są zalecane. Żelaza tak czułe winny funkcyonować, ażeby za najlżejszem dotknięciem zatrzasnąć się mogły, dla tego w wielkiej czystości utrzymywane być muszą. Daleko ważniejsze od samego ustawienia żelaza są czynności przygotowawcze, to jest wybór stosownego miejsca, oraz urządzenie zanęty, odwiatru i obwłoki. Najodpowiedniejszym ku temu terenem są łączki lub polanki, wśród lasu lub zagajów leżące. Jako zanętę i obwłokę używać z małemi zmianami te, które zalecane były przy opisie trucia lisów. Podeszwy obuwia i same żelaza wytrzeć następującym odwiatrem: do szklannego gąsiora włożyć do $^3/_4$ jego zawartości świeżo zerwanych pędów drzew iglastych, jak sosny, jodły lub świerku i zalać to czystym, lnianym olejem. Naczynie ustawić w cieplem miejscu przynajmniej na trzy miesiące i dopiero po upływie tego czasu płynu używać można.

W miejscowości, obranej na ustawienie żelaza, wycina się w ziemi przestrzeń ściśle, do rozmiarów przyrządu odpowiadającą, aby takowy nie niewystawał po nad powierzchnię ziemi. Pierwej jednakże, na trzy dni przed zastawieniem żelaza, w tem samem miejscu, gdzie ono ma się ustawić, zakłada się zanęta i przeciąga na lince obwłokę kilkoma ścieżkami, porzucając co kilkadziesiąt kroków grzanki [1]). Skoro nazajutrz spostrzeżemy, że lis wziął zanętę, dla zachęcenia go należy jeszcze raz powtórzyć tę samą manipulacyę, a dopiero na trzeci dzień, zastawić żelazo, należycie pierwej wypróbowane, a zastawiając, ręce i żelazo wytrzeć odwiatrem, aby zniеczulić wszelaki zdradliwy zapach. Przy zastawianiu żelaz, należy także zwracać uwagę i na kierunek wiatru, dla tego, aby lis nie podchodził do przynęty od strony sprężyny zatrzaskowej, co ujemnie wpływa, gdyż nastąpiwszy wypadkiem na takową, może żelazo poruszyć i tem odstręczyć się od wzięcia przynęty. Ponieważ nie można nigdy być pewnym stałego wiatru, to jednocześnie dobrze by było zastawić kilka żelaz w innych miejscach lasu, w różnych kierunkach ustawiając takowe. Codziennie zrana trzeba dopełniać rewizyi i niewzięte zanęty gałązkami na dzień przykrywać, aby ich wrony, sroki lub sójki nie pozbierały. Skoro trzeciej nocy lis nie ruszy zanęty, co dowodzi niedopełnienia jakiejś formalności lub niewytłómaczonej przyczyny, to wtedy nie pozostaje, jak tylko zmienić miejsce na założenie żelaza i zacząć nanowo całą manipulacyę, powyżej opisaną lub też zmienić rodzaj zanęty i przywiatru. Postawione żelaza na jesieni, dobrze jest przykrywać ziemią, wziętą z mrowiska, co należycie je odwietrza. Wogóle łapanie lisów w żelaza więcej na czarnej stopie ma powodzenia, aniżeli zimową porą w czasie śniegów.

Denkowe żelaza stawiają się zimową porą na niezamarzniętych oparzeliskach i strumieniach w taki sposób, aby denko nieco wystawało po nad powierzchnią wody, po którem lis mógłby tylko dosięgnąć pływającej zanęty.

Strzelanie lisów, przychodzących zimową porą do przynęty, rzadko kiedy się udaje. Aby módz celnie strzelić, obiera się jasne księżycowe noce, zazwyczaj wielce mroźne, a zachowanie potrzebnego spokoju w tych warunkach nie dla każdego może być dostępnem. Zbudować do tego potrzeba budkę i urządzić ją tak, aby nie zdradzała obecności myśliwego i niczem lisa nie raziła. Za przynętę używa się w tych razach zwykle padliny owczej, cielęcej lub innej i takową umieszcza się na odległość strzału w taki sposób, aby z budki dobrze mogła być widzianą. Przed zajęciem miejsca w budce robi się z trzewi zajęczych obwłokę.

Wyśledziwszy w lesie jamę z młodemi lisiętami, można wystrzelać ich rodziców, jeżeli miejscowość do tego jest sprzyjającą. W tym celu, naprzeciwko wejścia do jamy, obiera się drzewo i na niem urządza siedzenie, na którem przed nadejściem wieczoru pilnuje się na powracające ze zdobyczą stare lisy. Idąc na taką zasiadkę, podeszwy butów koniecznie wysmarować należy specyalnym odwiatrem, a w braku takowego przynajmniej śledziem, obsmażonym w maśle.

Mistrze w naśladowaniu rozpaczliwego skrzeku zająca lub pisku mysiego, strzelają niekiedy z powodze-

[1]) Patrz przepis trucia lisów strychniną.

---

szyć. Więc wielka ochota wstąpiła w jej serce, aby w tych łowach wziąć udział."

Mąż nie sprzeciwiał się dłużej. Ruszyli jednak dopiero w trzy godziny później, bo tak był całe dzieło pan Michał ułożył. Poszedł z nimi prócz pana Zagłoby, pan Muszalski, łucznik niezrównany i dwudziestu linkhauzowych dragonów z wachmistrzem, samych mazurów, ludzi na schwał, za których szabliskami była wdzięczna komendantowa, równie jak w małżeńskiej komnacie, bezpieczna!

Wybaczą mi czytelnicy, że na chwilę od łowów do mód kobiecych zboczę, strój pani Wołodyjowskiej opisując. Grzeczniejszego sam Worth by nie wykoncypował.

„Miała więc szarawarki perłowego koloru, aksamitne, bardzo obszerne, podobieństwo spódnicy czyniące, a wpuszczone w safianowe żółte buciki; toż kubraczek równie szarej barwy, białym krymskim barankiem podbity i na szwach ozdobnie bramowany; też ładowniczkę srebrną, roboty wybornej; lekką szabelkę turecką na jedwabnych rapciach i pistolety w olstrach. Głowę jej przybierał kołpaczek, z wierzchem z weneckiego aksamitu, piórkiem czaplem ozdobion, a żbiczem futrem naokół obszyty.

Tak przybrana i siedząc na cisawym bachmaciku, chybkim i jak sarna łagodnym, zdawała się być hetmańskiem dzieckiem, które pod opieką starych wojowników na pierwszą naukę jedzie."

Nic więc dziwnego, że jadący nieopodal pan Zagłoba z panem Muszalskim szturchali się niekiedy łokciami, całując od czasu do czasu każdy pięść swoją, na znak wielkiego dla „hajduczka" uwielbienia.

A „hajduczkowi" nie zamykały się usta od wielkiej ochoty, że aż pan Michał, któremu widok radości Basinej raj otwierał, karcił, uśmiechając się:

— A ty nie trzepotaj mi się tu i pomnij, że grzeczny żołnierz powinien być spokojny.

Pan Zagłoba zaś przekamarzał się po swojemu, przekpiwając:

— Jak przyjdzie do czego, to jeszcze którego z nas za poły ułapisz!

— Obaczym! — odgrażała się Baśka, pewna siebie.

„Tak rozmawiając, wjechali w okolicę tu i owdzie barnami pokrytą. Rozwidniło się tymczasem zupełnie. Mgła, która o brzasku wstała była od ziemi, opadła całkiem na dół, a na wschodniej stronie nieba, ukazała się długa wstęga świetlista i różowa, której światło i różowość poczęły zabarwiać powietrze, wzgórza, zręby pokrytych jarów i szczyty. Wtem do uszu jeźdźców doszły od strony Dniestru zmieszane krakania i wysoko przed nimi ukazało się, lecące ku zorzy, ogromne stado kruków. Pojedyncze ptaki odrywały się co chwila od stada i zamiast lecieć przed się, poczynały zataczać nad stepem koła, jak czynią, upatrując zdobyczy, kanie i jastrzębie."

niem przywabione tym głosem lisy. Począwszy od listopada do połowy stycznia, szczególniej na udany głos zająca, dość chętnie lis idzie, potrzeba tylko ze znajomością rzeczy ukryć się na stanowisku i zachować ostrożnie.

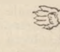
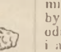
Kuna leśna (*Mustela martes*) i gumienna inaczej zwana kamionką (*Mustela foina*), jako też tchórz (*Foe-*



Kuna leśna

torius putorius) należą do bardzo drapieżnych i krwiożercych zwierzątek, mordują bowiem więcej, aniżeli do wyżywienia potrzebują. Pierwsza przebywa przeważnie w lasach, najchętniej w gęstych i wyrosłych świerkach lub jodłach, gdzie gnieździ się w gniazdach większych ptaków lub w wypróchniałych dziuplach. Dla ptactwa leśnego jest wielce niebezpieczną, mniej zaś dla kuropatw,



Trop kuny leśnej Trop kuny kamionki

te bowiem tylko wyjątkowo brzegi lasów obierają za miejsce pobytu i gnieżdżenia. Zato kamionka, jako przebywająca po za budowaniach folwarcznych, starych fundamentach lub polnych kamionkach, czyli miejscowościach, w pobliżu których kuropatwy częściej się trzymają, dla nich o wiele jest niebezpieczniejszą od pierwszej. Jeśli dostęp do kurników lub gołębnika dla kamionki jest utrudniony, a połów wróbli, szczurów lub myszy niezbyt obfity, wówczas wyrusza ona w pola po zdobycz i tam, szczególniej w ptactwie, straszne sprawia spustoszenia.

(D. c. n).

Psy Gończe Niemieckie.

W klasycznej ojczyźnie prawidłowej gospodarki łowieckiej, w Niemczech, polowanie z gończemi nie może być uprawiane z takiem zamiłowaniem, jak we Francyi lub w Anglii. Istnieją wprawdzie i w tym kraju zwolennicy łowów *par force*, szczególniej między kółkami oficerów kawaleryi, ale ci są, najpierw, stosunkowo nieliczni, a powtóre, naśladują tylko Anglików, przyjąwszy od nich nietylko całą metodę polowania, ale psy, konie i nawet ubiór myśliwski.

Polowania z bronią palną także odbywają się w olbrzymiej większości bez użycia gończych i Niemcy wolą bić jelenie i kozły (sarny) z podjazdu, na rykowisku, a zające i hodowane w zwierzyńcach dziki, przed obławą. Z lisami i borsukami załatwiają się przeważnie z pomocą jamników lub sideł. Pomimo to istnieją jeszcze i obecnie w Niemczech miejscowe psy gończe do polowania z bronią palną; nie stanowią one jednak licznych złai, a w przeważnej liczbie nie dadzą się zgrupować w jakieś poddziały o ustalonych cechach. Są między niemi psy duże, inne średniej wielkości lub nawet małe; jedne mają mordy dość tępe i ze zwieszonemi wargami, inne znów bardziej zaostrzone; maści też bywają rozmaitej. Jeżeli istnieją jakie cechy ogólne, odróżniające psy gończe niemieckie od francuzkich i angielskich, to te dadzą się streścić w następujący sposób: psy niemieckie nie mają cech ras wysoko uszlachetnionych, wyróżniających psy francuzkie, ani też wybornej harmonii i siły budowy, jaką widzimy u psów angielskich; są to zwierzęta przeważnie budowy dość lekkiej, a pomimo to niedostatecznie suchej, a ogólny ich wygląd jest więcej prosty, jeżeli można się tak wyrazić, kundlowaty. Uszy wszystkie niemieckie gończe mają średniej długości, dość szerokie, u dołu zaokrąglone, osadzone wyżej, jak u gończych francuzkich i angielskich i leżące płasko, bez śladów podwinięcia. Maści bywają czarnej podpalanej, ciemno-burej podpalanej, kasztanowato podpalanej, żółtej, żółto-ceglastej, lub żółtej z czarnym czaprakiem. Kolor biały spotyka się tylko na piersiach, na końcach łap i ogona, lub jako strzałka na czole, podczas gdy u ras francuzkich i angielskich, z wyjątkiem niektórych ostrowłosych, stanowi on główne tło.

Nie ulega wątpliwości, że właściwe psy gończe dostały się do Niemiec z Francyi i Belgii, głównie jako psy ś. Huberta, gdyż jakichkolwiek cech, odziedzi-

---

Tu Sienkiewicz daje nam opis tej niezwykłej, a tak niegdyś w łowiectwie i na wojnie użytecznej sztuki strzelania z łuków, z której właśnie słynął pan Muszalski.

„Ptaki, kracząc coraz mocniej, zbliżyły się znacznie, więc pan Muszalski zwrócił się do małego rycerza i rzekł, uderzając dłonią po łuku:

— Panie komendancie, a nie wzbronno będzie ściągnąć jednego na uciechę dla pani komendantowej? Hałasu to przecie nie uczyni.

— Ściągnij waść, choćby dwa - rzekł Wołodyjowski, wiedząc jako stary żołnierz ma słabość popisywania się celnością swych grotów.

Na to niezrównany łucznik sięgnął ręką poza plecy i wydobył strzałę pierzastą, zaczem nałożył ją na cięciwę i podniósłszy w górę łuk i głowę, czekał. Stado było coraz bliżej. Wszyscy wstrzymali konie i patrzyli ciekawie ku niebu. Nagle rozległ się żałosny jęk cięciwy, niby świegot jaskółki i strzała wybiegłszy, znikła pod stadem. Przez chwilę można było pomyśleć, iż pan Muszalski chybił, lecz oto jeden ptak zwinął kozła, i zniżył się nad głowami wprost ku ziemi, następnie, koziołkując ciągle, zniżał się coraz bardziej, wreszcie począł spadać z rozpostartemi skrzydłami, zupełnie jak liść, dający opór powietrzu. Po chwili spadł o kilka kroków przed koniem Basi. Strzała przeszyła go na wylot, tak, że grot świecił powyżej grzbietu."

Nie będę tu przypominał dalszego przebiegu wyprawy, w której Basia, według słów pana Zagłoby, „biła się walecznie, uciekała walecznie, wywróciła kozła walecznie," chociaż żal rozstać się z tak miłym objektem. Ale myśliwskim szlakiem brnąc, nie mogę już ruszyć pod Kamieniec, gdzie inne dziejowe rozgrywały się łowy. Stawała i tam pani Wołodyjowska mężnie, Michałowego boku, jak na rycerską Polkę przystało, nie opuszczając, stawał i pan Zagłoba, i pan Muszalski, łucznik niezrównany, groty swemi niejednego wroga lubego życia pozbawił, stawał komunik cały tych mężów, co to równie „dobrzy myśliwi, jak dzielni żołnierze," życie za matkę rodzicielkę dawali, pomni słów swego nieustraszonego komendanta: Nic to!

Tylko, że zwierzem było tureckie morze, co się o opokę kamieniecką rozbijało.

Tak polował mistrz polskiego słowa w „Trylogii."

Z onych czasów chyba jedno słońcem pozostało takiem, na ziemi zmieniło wiele.

Ale i „swego czasu śpiewak nie obwini."

(D. c. n.)



czonych po białych królewskich gończych, niepodobna w nich odszukać. Skutkiem krzyżowań z miejscowemi rasami, głównie z psami typu północnego, a może i ze wschodniemi gończemi, z biegiem czasu znacznie się one wyrodziły i zamiast ze wzrostem kultury uszlachetniać się, przeciwnie, skutkiem tych krzyżowań z rasami pierwotnemi, skarłowaciały i cofnęły się wstecz.

Z pomiędzy ogólnej liczby różnotypowych psów gończych, udało się niemieckim myśliwym w ostatnich czasach wybrać kilka odmian o cechach dość ustalonych i cechy te, przez staranny dobór, jeszcze bardziej utrwalić. Ponieważ jednak psy te nie posiadają żadnych wybitnych zalet i pomiędzy resztkami naszych polskich ogarów można wynaleźć egzemplarze nierównie większej wartości, wyliczę je tylko w krótkości, nie opisując szczegółowo cech typowych.

Steinbracke (gończe z okolic Ruhr)—są to psy nieduże, około 50 cm. wysokości, budowy lekkiej, maści czarnej z żółtem. rozłożonej w ten sposób, że grzbiet, boki, czoło, uszy i wierzch ogona są czarne, reszta żółta; czasem bywa biała strzałka na łbie lub na piersiach.

Holzbracke (gończe westfalskie)—psy równie małe i jeszcze lżejszej budowy, jak poprzednie, maści czerwono-żółtej z białą mordą, szyją i strzałką na czole.

Haidbracke (gończe hanowerskie)—psy średniej wielkości (około 55 cm. wysokości), budowy lekkiej o cienkiej kości, z zadem nieco niższym od przodu i brzuchem podciągniętym; maści żółto rudej lub czerwono-rudej, z białą obrożą i strzałką na łbie.

Gończe holsztyńskie—psy średniej wielkości (od 50 do 55 cm. wysokości), budowy silnej, o grubej kości, lecz nie ciężkie; maści ciemno brunatnej z brudno-żółtem podpalaniem, niekiedy jednostajnej brudno-czerwonej lub żółtawej.

Wszystkie powyższe rasy, oprócz szerokich, zaokrąglonych i płaskich uszów, mają jeszcze jedną cechę wspólną, to jest ogony długie, dość grube, lekko zakrzywione i opuszczone na dół lub podniesione horyzontalnie.

Rozszerzenie się w Niemczech prawidłowego gospodarstwa łowieckiego i zamiłowanie w strzelaniu do rogaczy podczas rui, o ile z jednej strony wstrzymały rozmnażanie się i doskonalenie właściwych psów gończych, o tyle z drugiej strony przyczyniły się do wytworzenia paru odmian bardzo pożytecznych psów, służących do gonienia postrzelonych na podjeździe rogaczy. Ponieważ ten rodzaj polowania i u nas coraz bardziej się rozpowszechnia, a nawet na Wystawie Łowieckiej z r. 1899 w nielicznym dziale psów znajdowały się aż cztery okazy hannowerskich schweisshund'ów, słusznie więc psom tym należy się obszerniejsza wzmianka.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć różnicę, jaka istnieje między francuzkim lub angielskim tropowcem (limier) a niemieckim schweisshund'em. O pierwszych wspomniałem już, opisując psy ś. Huberta i bloodhoundy; służą one do tropienia zwierzyny, na którą ma się rozpocząć polowanie z gończemi. Jednak ani we Francyi, ani w Anglii, nie używają w tym celu wyłącznie jakiejś specyalnej rasy; nadają się do tego w ogóle wszystkie psy z dobrym wiatrem, powolne i poddające się łatwo tresurze. Strzelec, przeznaczony do wyszukania zwierzyny, na którą warto napuścić gończe, obchodzi z takim psem rewiry leśne, tropowiec zatrzymuje się na świeżych tropach i wskazuje kierunek, w którym zwierzyna przeszła przez linię. Jeżeli z tropów nie można osądzić wartości zwierza, pies bez hałasu, ostrożnie i nie wydając głosu, powinien doprowadzić strzelca do legowiska. Inne zupełnie jest przeznaczenie schweisshunda; obowiązkiem jego jest dojść postrzeloną ciężko lub śmiertelnie sztukę, jeżeli potrzeba, zatrzymać ją i nie psując, ani szarpiąc, naszczekiwaniem wskazać miejsce, w którem się znajduje.

Najwłaściwszem spolszczeniem nazwy schweisshund jest, podług mnie, przyjęte już w Galicyi, a mianowicie *posokowiec*.

Niektórzy myśliwi nazywają schweisshunda farbowcem, lecz wyraz ten o cudzoziemskim brzmieniu wydaje mi się mniej odpowiednim.

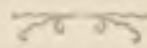
Z początku, jako posokowców, używano w Niemczech odpowiednich psów gończych, następnie poczęto próbować krzyżowań z innemi rasami, jak wyżły, jamniki i inne.

W ostatnich czasach, po wielu mniej lub więcej udanych próbach, zdołali niemieccy hodowcy utrwalić dwa typy, a właściwiej dwie rasy posokowców: bawarską i hannowerską, oraz jedną rasę tropowców hannowerskich (Leithund).

Poniżej podaję szczegółowy opis cech typowych wymienionych trzech ras. Może on być pożyteczny tak dla pragnących nabyć w Niemczech psy zupełnie rasowe, jako też i dla expertyzy na przyszłych wystawach.

(D. n.).

August Sztolcman.



KARABINY BURÓW I ANGLIKÓW

w obecnej wojnie.

Jest do pewnego stopnia obowiązkiem specyalnego pisma rozproszyć błędne pojęcia, dotyczące uzbrojenia Burów i ich talentu celnego strzelania na wielkie odległości. W prasie codziennej spotykamy się ciągle z fantastycznemi opisami na ten temat.

Że na 500 metrów nikt nie jest w stanie z najlepszego sztucera wystrzelić manekinowi prawe, później lewe oko lub też nasadzić kulę przy kuli naokoło głowy żołnierza—o tem przekonany jest pewnie każdy z myśliwych.

Na 500 metrów naturalny krąg rozrzucania broni Burów wynosi conajmniej 50 cm., wobec czego najlepszy strzelec w najkorzystniejszych warunkach nie jest wstanie określić, gdzie padnie jego kula w obrębie koła wskazanej średnicy.

Na 500 metrów posiada figura stojącego żołnierza dla gołego oka pozorną długość 2 mm., a w takim razie rozróżnianie pojedynczych części tej figury jest wykluczone. Nadzwyczajne rezultaty, osiągnięte przez Burów w obecnej wojnie, zawdzięczają oni doskonałej broni i wielkiej wprawie w strzelaniu kulami, jaką posiadają, władając bronią od dziecka.

W wielu gazetach specyalnych tłómaczyli się Anglicy złem urządzeniem wizyera na swoich karabinach. Możliwą jest rzeczą, że wiele dostarczanych na plac boju karabinów posiadało powierzchownie wypróbowane urządzedzenie wizyera, ale w dobrze zorganizowanem wojsku braki takie powinny być usunięte, jeżeli nie przez puszkarza, to przez oficera lub nawet podoficera odpowiedniego pułku.

Broń, jakiej Burowie w obecnej wojnie z Anglią używają, przedstawia najnowszy model w rozwoju małokalibrowego 7 o milimetrowego karabina wojskowego.

Karabin ten, wraz z ładunkami, dostarczony był Burom przez firmę „Deutsche Waffen und Munition-Fabriken" (połączone dawne firmy „Loeve & C-o" Berlin, „Mauser" Oberndorf, „Lorenz" Karlsruhe), jako karabin dla piechoty, sztucer myśliwski, słowem, do wszystkiego. Obstalunek wykonany i dostarczony był do Pretoryi na pół roku przed rozpoczęciem wojny w takiej ilości, że niema obawy, aby Burowie bardzo nawet długotrwałej wojny nie wytrzymali. Karabin ten ma długość 1,235 metra, wagi 4 kilo. Ładunek długości 78 mm., waży 24,8 gr.; kula stożkowata, w pełnym pancerzu z niklowanej stali; jądro z ołowiu; proch bezdymny, niemieckiej fabrykacyi, marki: „Blättchen pulver." Karabin dać może do 24 strzałów przy celowaniu, do 50 zaś przy szybkiem strzelaniu na minutę.

Odkąd, wielkie mocarstwa przeszły, po wojnie z 1870 roku, z powszechnego wtenczas karabinu 11 o milimetrowego, z ładunku czarnego prochu z kulą ołowianą, na mniejszy kaliber (8 mm.) z bezdymnym prochem i kulą opancerzoną, zapanowały mniej więcej jednakowe pod tym względem stosunki. Dążenie do zmniejszenia kalibru do 6 mm. jest wprawdzie powszechne, ale nie przedstawia,

ze względu na działanie karabinu (ostrość, celność) i drobną różnicę w uzbrojeniu tak wielkich korzyści, aby się państwo na olbrzymi wydatek zmiany uzbrojenia łatwo miało decydować.

Niema kwestyi, że najnowszy małokalibrowy wojskowy karabin (6 mm.) przedstawia niejedną techniczną korzyść, tak ze względu na swoje zamknięcie, jakoteż i na repetierowy mechanizm. Ale te korzyści nie są wstanie dać im znacznej przewagi w istocie samej broni, czyli w strzale, ponad powszechny dziś karabin 8 mm z bezdymnym prochem i kulą opancerzoną.

Trudno byłoby orzec, czy nowy karabin Burów, po za wymienionemi powyżej udoskonaleniami, przewyższa znacznie starszy 8 mm. karabin piechoty Mod. 89 (Lee-Medfort) w swojej istocie.

Obydwa te karabiny posiadają powszechne dziś, cylindryczne zamknięcie i powierzchownie można je nawet porównać z obecnym niemieckim karabinem piechoty Mod. 88.

Wszystkie te karabiny mają bardzo rozciągniętą linię przebiegu pocisku (*Flugbahn*) i w porównaniu z dawnym karabinem 11-o mm. z kulą ołowianą — znacznie większą celność. Pod tym względem karabin Burów posiada pewną wyższość po nad innemi, nadzwyczajne jednak rezultaty, przez nich osiągane, tłómaczyć należy przeważnie ich obyciem z bronią i talentem strzelania, uprawianego od młodości w ciągłych walkach tak z sąsiadami, jako też z dzikiemi zwierzętami.

Poniżej umieszczone zestawienie pozwoli rozejrzeć się w istotnych podstawach, na jakich opierają się balistyczne warunki wymienionych powyżej trzech karabinów piechoty: niemieckiego, angielskiego i Burów.

	Karabin Niemiecki Mod. 88	Karabin Angielski Mod. 89 (Lee Medfort)	Karabin Burów Mod. 93 95.
Kaliber w mm	8	7,9	7
Gatunek prochu bezdymnego	„Blättchen-P."	„Cordite"	„Blättchen-P."
Ładunek prochu w gr. . .	2.65	1,9	2,45
Waga kuli w gr.	14,7	13,9	11,9
Długość „ w mm. . . .	31,3	31,5	30,8
Szybkość począt. w m/sec	645	610	724

Za większą początkową szybkością, jaką daje karabin Burów, przy prawie jednakowej długości kuli—idzie bezpośrednio więcej rozciągnięta linia przebiegu pocisku; karabin Burów nie o wiele przewyższa celnością strzałów karabin obecny niemiecki: na 100 m. karabin niemiecki daje swoje kule w kręgu o 9 — 10 cm., karabin Burów o 7—9 cm. średnicy.

Że rezultat, osiągany w polu, nie zawsze idzie w parze z wyższością balistyczną broni, dowodem służyć może wojna francuzko-niemiecka 1870 r. Francuzi posiadali w ówczesnych Chassepot'ach broń tak znacznie przewyższającą w balistycznym kierunku ówczesną pruską iglicówkę, że różnicę między obecnym karabinem Burów a angielskim karabinem Lee-Medfort za żadną prawie należałoby uważać.

Oprócz tego oficyalnego karabina, znajduje się w rękach Burów, których uzbrojenie nie jest wcale jednostajne, wiele starszych karabinów, jak np. dawny 11,4 mm. angielski karabin piechoty (Henri Martini) i dawny 11 mm. niemiecki Mod. 71, obydwa do czarnego prochu i ołowianych kul.

Kule do karabinu Burów dostarczone były z pełnym pancerzem (*Ganz Mantelgeschoss*), czy jednak żołnierze nie opiłowywują końca kuli dla wywoływania większego rozkwitania pocisku przy wejściu w ciało, możnaby tylko od operujących na miejscu lekarzy się dowiedzieć.

Nowy angielski karabin piechotny Lee-Medfort Mod. 89 posiadał pierwiastkowo kulę w pełnem opancerzeniu, tak jak i wszystkie inne wojskowe karabiny. W walkach w Chitralu (Indye) 1895 roku okazała się potrzeba takiego pocisku, któryby natychmiastowo powalał przeciwnika (*stopping power*). Z takich samych powodów, dla jakich myśliwi przeszli do kuli w połowie opancerzonej (*Halbmantel-Geschoss*), opiłowywali angielscy żołnierze wierzchołek pancerza swoich kul aż po jądro ołowiane. Ponieważ to wywołało pożądany przez nich skutek, więc angielska fabryka naboi w Dum Dum, około Kalkuty, zaczęła wyrabiać kule tej formy, jaką poniżej widzimy na Fig. 1 w znacznie zwiększonym formacie. Kula Dum Dum jest to zwyczajna kula z pełnym pancerzem, na końcu której pancerz formuje okrągły wykrój średnicy 2,5 mm. Jądro kuli stanowi twardy ołów (*Hartblei*), mający 24% antymonu.

Nieznaczne to wycięcie w pancerzu nie wywoływało jednak, widocznie, dostatecznie piorunującego skutku, gdyż nakazano później robić w pancerzu nacięcia w formie krzyża, aby uzyskać większe uszczelnienie przy wejściu nawet w miękkie przedmioty (ciało); później kazano robić pancerz w końcu znacznie cieńszy, o czem się w berlińskim Instytucie przekonano.

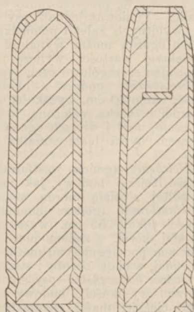


Fig. 1 Fig. 2.

Informacye, jakie pod tym względem z Anglii dostać było można, nie były zadawalniające, gdyż Anglicy nie radzi zdradzać szczegółów o okrzyczanych kulach Dum Dum, choć nie ulega kwestyi, że takowe używane były zarówno w Indyach, jak w Egipcie, już w formie pół pancerza z końcem ołowianym długości 5 mm., czyli ściśle w tej formie, w jakiej dotąd w krajach cywilizowanych tylko do zwierzyny były używane.

Naczelny lekarz, dr. v. Bruns z Tübingen, przeprowadzał pierwsze próby z tego rodzaju kulami i wykazywał naukowo ich działanie w ciele.

Dalsze udoskonalenie kuli Dum Dum doprowadziło w końcu do formy, przedstawionej powyżej na Fig. 2. Jest to kula, użyta przez Anglików nad górnym Nilem, w bitwie pod Omdurmanem w 1898 r.

Kula ta, robiona w warsztatach rządowych w Woolwich, ma na końcu otwór cylindryczny szeroki na 2 mm., głęboki na 9 mm., wsztancowany w ołów, gdyż na spodzie znajduje się kawałek blaszki. U podstawy kuli płaszcz jest tylko obtoczony, tak, że ołów jest widoczny. Ponieważ takie urządzenie spodu kuli nie mogło być wywołane warunkami fabrykacyi, mogło więc mieć tylko taki cel, aby pancerz uwolnić od ołowianego rdzenia w chwili wejścia w ciało, dla wywołania tem większego uszczelnienia i rozszczepienia. Ta kula, nazwana przez niemiecki Instytut *Hohlspitzen-Geschoss*, była również podstawą badań d-ra v. Brunsa i okazała się w działaniu jeszcze straszniejszą od kuli Dum Dum w pierwotnej formie.

Również i z niemieckich kolonij dały się słyszeć głosy, że należy powrócić do dawnej kuli ołowianej, ponieważ ta daje większą pewność, że raniony przeciwnik stanowczo jest obezwładniony i do ataku niezdatny. I rzeczywiście, nie można zaprzeczyć, że kula o pełnym pancerzu, przebiwszy człowieka na wylot i nie uszkodziwszy znacznie kości, nie obezwładnia go tak dalece w pierwszych chwilach (kilka minut), aby tenże nie mógł się rzucić i czy białą bronią, czy palną zranić lub nawet zabić przeciwnika.

Nie ulega wątpliwości, że rewolwerom, przeznaczonym do obrony na krótką metę, możnaby dawać kule w pół pancerzach, a nie w pełnych, gdyż przy małym kalibrze pocisku i małym ładunku prochu, uderzenie wywołane będzie na razie zbyt nieszkodliwe z kuli o pełnym pancerzu.

Inaczej rzecz się ma z karabinem wojskowym (znaczna waga kuli i silny ładunek prochu).

Wypadki, w których raniony przeciwnik rzuca się z bronią naprzód, będą w Europie bardzo rzadkie, a na-

wet w walkach z dzikiemi lub półdzikiemi narodami mogą być do wyjątków policzone.

Ponieważ opisane powyżej działanie kul Dum Dum (Fig. 1), a tembardziej nowego ich udoskonalenia (Fig. 2), robi rany wprost straszne, szarpiąc ciało i druzgocząc kości zawsze w nieobliczonym kierunku, przeto powinno się starać oddziaływać, aby w interesie ludzkości pocisk tej budowy nie był nigdy używany w wojnach, a stosowany jedynie w polowaniach na grubego zwierza. Pomimo tego, że Anglicy półoficyalnie oznajmili, iż kul Dum Dum nie używają w obecnej wojnie, informacye berlińskiego Instytutu przeczą temu, a kilkakrotne depesze z placu boju o zabraniu Anglikom skrzyni z temi kulami, w zupełności przekonanie to potwierdza.

Władysław Słonczyński.

Listy z Taszkientu.

(Dalszy ciąg).

Doświadczenie nas uczy, że kula okrągła 12-go kal. jest nader groźnym pociskiem i najzupełniej do zabicia dzika, wystarczającym na odległość nawet i większą od 50 kroków.

Ekspresy biją ogromnie ostro; kule ich jednakże są nader czułe na zawadzenie o gałęzie, a nawet o grubą trzcinę, o które z łatwością rekoszetują. Naturalnie na tygrysa najlepszym jest ekspres podwójny (450—500 kal.); w danym razie wizyer przeszkodą nie jest; do takiego potwora, jak tygrys, nie strzela się na chybił trafił.

Na Amurze biją tygrysy z Winchesterów, które tam wielce są rozpowszechnione i do wszelkiego rodzaju polowania używane. Magazynowy (z pół magazynem na 6 ładunków) Winchester expres 50—110—300 jest to pyszna broń i w górach zwłaszcza, stanowczo praktyczniejsza od podwójnego ekspresu, gdyż pojodyncza lufa zawsze lepiej bije na dalszy dystans. Jeszcze lepszy jest jednostrzałowy Winchester 45—125—130 ekspres, ale tylko w górach i w stepie, podczas gdy magazynowy i do polowania w zaroślach doskonale się nadaje, a posiadający go może się obejść bez podwójnego ekspresa (*Nb.* trzy razy od Winchestera droższego *)).

W Turkiestanie w wielkim są użyciu karabiny Berdana. Kula rządowego ładunku zwykle przebija dzika na wylot, co zawsze jest niedobre. Zaradza się temu zamianą rządowej kuli na ekspresową, do czego trzeba mieć stosowną formę. Do polowania najlepiej się nadają Berdanki kozackie lub dragońskie; trochę przerobione, stanowią broń wcale dobrą, która mało w czem ustępuje jednostrzałowym ekspresom Winchestera. Biją Berdany celnie i ostro; przytem, jak sama broń, tak i ładunki są tanie i łatwo wszędzie je można dostać. Waży taka gwintówka 8¼ funta, jak każdy karabin wojskowy; jest mocna, mało skomplikowana i pomimo, że trochę niezgrabna, do polowania w górach i stepach nadaje się doskonale; w porównaniu do Winchesterów, o których wyżej mówiłem, tak się przedstawia ładunek Berdana—42—77—370 rządowa lub 300 gr. wydrążona kula. Kulą Berdan bije dobrze na 300 kroków; kiedy zachodzi potrzeba strzału na dalszą metę, wkłada się zwyczajny rządowy ładunek i można strzelać choćby do 1,500 kroków.

Co do trzylufek, dość ich mamy w Taszkiencie, ale po większej części wiszą na kołku. Rozumiem jeszcze takie „*mixtum compositum*" 20 lub 24 kal. z trzecią lufą Berdana w ręku podróżnika i kolekcyonisty, który musi mieć zawsze cały arsenał pod ręką, a nigdy wiedzieć nie może, do czego będzie strzelał. Ale myśliwy, polujący w miejscu, musi mieć oprócz trzylufki zwyczajną dubeltówkę i karabin; gdy się to ma, nie zachodzi potrzeba trzylufki, której trzecia lufa, nigdy prawie prawdziwym ekspresem nie jest, bo za cienka na taki ładunek, kula zaś z wydrążeniem jeszcze nie robi ekspresa, wizyer zaś przeszkadza w strzelaniu do ptaków.

Wchodzą teraz w modę karabiny małego (300) kalibru, prochem bezdymnym i kulą opancerzoną strzelające. Dla swej donioślości byłyby bardzo pożądane do polowania w górach, gdyby nie to, że nie dość doraźną zadają ranę, czego głównie opancerzenie kuli i mała jej waga są powodem. Zresztą, jako broń myśliwska, mało są jeszcze wystudyowane. Doświadczenia w tym celu, na polowaniach Wielkich Książąt na Kaukazie czynione, wskazują, iż odarcie trzeciej części pancerza, trochę tu pomaga. Najlepiej zaś biją (strzelano do jeleni) kule, mające na 10 milim. głębokie wydrążenie. Kule w części z pancerza odarte—są to słynne dum-dum, już zresztą zarzucone przez Anglików i zamienione na kule z wydrążeniem t. j. właściwie ekspanzywne. Praktyczni wyspiarze zatem traktują nieprzyjaciela zupełnie tak samo, jak myśliwi dzikiego zwierza.

O broni białej do polowania na tygrysa „szkoda howoryty;" na dzika jednakże dobry nóż nie zawadzi. Znacznie lepszym od kordelasa jest kindżał kaukazki. Robi się on z żelaza i tylko ostrze i koniec ma ze stali; czyni go to bardzo mocnym, doskonale kłuje i rąbie w potrzebie, a doły wzdłuż klingi rany doraźniejszemi czynią, powietrze w nie wprowadzając. Rękojeść mniej wygodna w ujęciu od kordelasowej, znacznie jest jednakże mocniej zrobioną; stanowią ją bowiem dwa kawałki rogu lub kości, przytwierdzone wprost do klingi w kształcie rękojeści opiłowanej. Kindżały te zazwyczaj są szerokie i zbyt długie; z łatwością jednak dają się skrócić (od rękojeści). Do myśliwskiego użytku klinga nie powinna być krótsza jak 9, a dłuższa nad 12 werszków, im szersza; tem lepsza.

Mówiąc o strzelbie, rozumiałem zawsze 12-kę, bez choków, gdyż żadnej ich potrzeby do polowania w okolicach Taszkientu nie widzę. Takiej broni używają tu prawie wszyscy dobrzy myśliwi; dość jest strzelb z lewą lufą choke-bore; nie pochodzi to jednak z potrzeby, ale z przyczyny, że tego rodzaju broni najwięcej mają ma sprzedaż magazyny. Miałem i ja broń z chokami i w jednej i w obu lufach, kalibru 12-go i mniejszych; przyszedłem w końcu do przekonania, iż nie ma jak 12-ka bez choków; biję z niej i kszyki i dziki w dolinach, a lufy od niej sztucerowe leżą spokojnie w pudle, z przyczyn wyżej wskazanych.

Na bażanty choke jest stanowczo zbyteczny, gdyż przed dobrym psem bażant prawie zawsze dość się blizko porywa. Wznosi się z wielkim krzykiem prawie pionowo w górę, po nad zarośla i jest łatwym do strzału, tylko że wrzask jego i trzepotanie skrzydłami przy podrywaniu ogromnie na nerwy myśliwego działają. Strzela go się 5 lub 6 numerem angielskim, a zatem dość drobnym, w stosunku do wielkości ptaka, który wogóle zbyt twardym nie jest. Przy takich warunkach i z cylindra zawsze dostateczną ilość śrócin otrzyma bażant, aby być ubitym „na czysto." Na kaczki głównie się na ciągu u nas poluje, zatem, gdy trochę już za ciemno na tak dokładne celowanie, jakiego wymagają choki.

O psa porządnego tylko, nie mówiąc już o dobrym, bardzo tu u nas trudno; kto nie przywiezie psa ze sobą, przez parę lat może zostać bez polowania, póki nie dostanie gdzie szczeniaka i nie wychowa go sobie. Czasami się udaje kupić od kłusowników, ale też i nie wiele warte takie nabytki. Aportowanie stanowi „*conditio sine qua non.*" Ubity bażant najczęściej spada do takiego gąszczu, do którego przy najszczerszej chęci dostać się nie można; bardzo często po drugiej stronie „aryku," a te są zawsze bardzo głębokie i mają błotniste brzegi. Polowanie, z powodu niezliczonej masy owych aryków, jest u nas zawsze bardzo mokrem. Pies powinien chętnie chodzić do wody. Dawniej bywało w Taszkiencie więcej setterów, teraz pointery górą; rasowych pomiędzy niemi, co prawda, nie wiele się znajdzie.

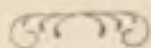
*) Winchesterów jest kilkanaście gatunków. Wymienione wyżej cyfry oznaczają 50 = kal. 50", 110 = waga prochu w ang. granach, 300 = waga kuli. Najczęściej trafiają się takie: 50—95—300, ale, mając o 15 gr. mniej prochu w ładunku, nie biją tak ostro, jak pierwsze. Celność strzału Winchesterów jest znaną i pod tym względem tylko nowym wojskowym karabinom małego kalibru i to na większe dystanse—ustępują. Dobre są równie jednostrzałowe Winczestery: 98—90—217 (ekspres) i 40—110—260 (ekspres).

Najlepszą i najstosowniejszą dla nas rasą byłby ulepszony domieszką krwi pointera — wyżeł niemiecki; czyste pointery bowiem mają trochę za delikatną skórę. Pies powinien być duży i silny; małe zbyt prędko się męczą w gąszczach, nadto powinien być bardzo posłuszny; nic tak nie płoszy bażanta, strzał nawet, jak głos ludzki; czasami dość zawołać na psa, aby się kilka bażantów zerwało po za donośnością strzału. Przyczyną tego jest opisane powyżej polowanie krajowców z kijami.

Na gwizdnięcie pana powinien pies przestać warować i wracać, aby nie zmuszać myśliwego do szukania go w zaroślach. Ma się rozumieć, bardzo nie wiele jest tu psów, wszystkie te zalety posiadających, ale to już nasze nieszczęście, trzeba się starać, żeby były.

(D. n.)

Kap. Kwaskowski.



JAK WABIĆ LISY?

Sztuka wabienia zwierzyny przedstawia takie same trudności, jak sztuka łowienia jej w żelaza. Myśliwy, pragnący osiągnać pomyślne rezultaty z żelaz, winien dobrze obznajmić się ze sposobem życia i przyrodzonemi właściwościami drapieżników, które łowić zamierza; również przy wabieniu znajomość ich natury jest konieczna.

W Niemczech wabią lisy na wabik, naśladujący kniażenie zająca. Wabik ten, wynalazku Uhlenhuta i noszący miano swego wynalazcy, ma wielu zwolenników. Należy jednak dokładnie zapoznać się ze sposobem jego użycia, by się do tego rodzaju polowania na lisa nie zniechęcić.

W tym właśnie celu przytaczamy poniżej informacye jednego z niemieckich myśliwych o zajęczym wabiku na lisy, które i naszym myśliwym przydać się mogą.

Mniejwięcej przed siedmiu laty—pisze ów myśliwy—kupiłem pierwszy wabik zajęczy, ażeby przy jego pomocy w krótkim, jak mniemałem, czasie gruntownie przetrzebić lisy, które w dość znacznej liczbie grasowały w moich trzech rewirach. Jakkolwiek tedy wabiłem to tu, to tam i wydobywałem z instrumentu najboleśniejsze lamenty prześladowanego szaraka, lisy jakoś omijały mnie zdaleka.

Po kilkotygodniowych bezskutecznych usiłowaniach zaprzestałem prób. Przypadek jednak chciał, że pewnego dnia przebiegł mi drogę lis; szybko schowałem się za sosnę, dobyłem wabika i zacząłem piszczeć co sił. Lis z zadowoleniem posłuchał i nawracając z punktu, pędził jak wicher wprost na mnie. Gdy w szalonym pędzie dopadł już dość blizko, porwałem zbyt gwałtownie za strzelbę i zanim zdążyłem pociągnąć za cyngel, lis dał potężny skok w bok i przepadł w gęstwinie. A był to, jak dziś oceniam, jeden z „głupich" lisów, który dał mi się „nabrać" na wabika.

Lato minęło i jesień miała się już ku schyłkowi, a jeszcze nie ubiłem ani jednego lisa przy pomocy wabika zajęczego. Pierwszy śnieg pokrył wreszcie ziemię białym całunem. Pewnego wieczora stałem na skraju lasu. Przedemną rościągało się obszerne pole. Z małego pagórka, na którym stanąłem, mogłem, mimo zapadłego już zmierzchu, wygodnie ogarnąć je okiem, albowiem wzeszedł już księżyc. Nagle ukazał się na równinie ciemny ruchomy punkt, w którym, przyjrzawszy się uważniej, rozpoznałem lisa. To było mi bardzo na rękę. Dobyłem wabika i lament zajęczy przerwał ciszę wieczorną. Lis przywarował i z zachwytem wsłuchiwał się w głos syren. Wkrótce atoli odwrócił się i spacerował sobie powoli po polu, badając krzewy, kupki kamieni i błotka nie troszczył się już zgoła o piski zajęcze, które powtarzałem bezustannie. W końcu wydała mi się sprawa nudną, więc przerwałem koncert i z zapartym oddechem śledziłem wzrokiem lisa. Nie wiadomo czy przypadkowo, czy też ulegając wreszcie echu moich pisków zajęczych, dość że po upływie mniejwięcej dziesięciu minut (od rozpoczęcia „koncertu" upłynęło już pół godziny) lis zbliżył się do brzegu lasu i posunął się ku mnie na taką odległość że mogłem mu w końcu wpakować ładunek śrótu w futro... Po tym pierwszym z pomocą wabika ubitym lisie, uśmierciłem jeszcze nie jednego, tak, że początkowe niedowierzenie rozwiało się.

Powyżej opisane dwa wypadki należą, według późniejszych moich częstych doświadczeń, do wyjątków. Zwykle zachowuje się lis wobec tonów wabika, o ile jakiekolwiek mają podobieństwo z lamentem zajęczym, stanowczo inaczej. Jak takie spotkanie wygląda, opiszę na podstawie zdarzenia, zaszłego w m. lutym b. r.

Spostrzegłszy na śniegu tropy lisa, zająłem stanowisko za dwiema staremi, u dołu zrośniętemi sosnami. Pyszna ta osłona znajdowała się tuż naprzeciwko zagajenia, w którem bobrowały dwa lisy, i pozwalała mi strzelać na sztych i do boku. Leżący przedemną zagajnik był jeszcze bardzo młody i wczęści poprzerzynany wolnemi polanami, tak że zbliżających się lisów musiałem dostrzedz dość wcześnie i co najważniejsze, stałem wprost pod wiatr. Gdy przebrzmiały pierwsze tony wabika, nasłuchiwałem i przez pięć minut rozglądałem się pilnie, potem znowu zapiszczałem, ale ciszej i krócej niż poprzednio. Potem nastąpiła znowu dłuższa pauza. Zaledwie atoli upłynęło sześć do ośmiu minut, gdy nagle dostrzegłem zdala skradającego się lisa. Nie ruszyłem jeszcze palcem, bo rabuś oddalony był na jakie 100 kroków: przystanął i patrzy. Czyż by istotnie już dostrzegł mą głowę między sosnami? Nie, bo powoli podkrada się znowu, po kilku krokach znowu wietrzy i w ten sposób zbliża się do mnie na jakie 60 kroków. Gdy przeciskał się między gałęźmi, podniosłem ostrożnie strzelbę i gotów do strzału czekałem. Już chciałem posłać mu kulę, bo ze względu na odległość strzał śrótem wydawał się niepewnym, gdy lis pomknął już prędzej ku mnie, wreszcie mając go na odległość dziesięciu kroków, pociągnąłem za cyngiel i lis padł, jak gromem rażony, na śnieg. Z radością przekonałem się, że była to suka w ciąży. Gdym po tropie badał zagajnik, ujrzałem drugiego lisa, który możeby także podszedł pod lufę, gdybym po pierwszym strzale dotrwał na miejscu. Toć przecież nieraz się zdarza, że zwierzyna, choć przerażona strzałem, nie umyka zaraz.

Nawet niedoświadczony myśliwy rozpozna z powyższego przykładu, na co głównie zwracać należy uwagę, polując z wabikiem zajęczym. Mniej zależy na pisku, boć i szarak krzyczy rozważnie, jak na zachowaniu się myśliwego. Gdybym naprzykład, w ostatnim wypadku wykonał ruch najmodniejszy, podnosząc może wabik do ust, lis wietrzący i rozglądający się bezustannie, byłby mnie dostrzegł niechybnie i szukał ocalenia w ucieczce.

Przypuszczać można, że właśnie tym sposobem płoszą myśliwi zwierza i ztąd niepowodzenia z wabikiem. Ażeby temu zapobiedz i ułatwić polowanie—bo nie każdy wytrzyma pół godziny nieruchomie na jednem miejscu—trzeba mieć przed sobą otwarte pole. Fałszywą jest rada, która każe wabić lisa w gęstwinie, gdzie nie można go dostrzedz zdala. Tak samo nie podobna stanąć w szczerem polu, choćby w ukryciu za jakimś krzakiem, albowiem na takim terenie lis zwykle najprzód krąży, wietrząc, zanim się zbliży na odległość strzału. Zbyteczne dodawać, że wogóle dobry wiatr wielką odgrywa tu rolę. Nie mogąc stanąć pod wiatr, chociażby na dobrym terenie, lepiej nie próbować polowania z wabikiem; w najlepszym razie ujrzymy lisa zdala, ale spłoszymy go na zawsze. Najkorzystniej zająć stanowisko na drogach, na ścieżkach leśnych, na skrajach lasu, w zagłębieniach ziemnych i t. p., bo lis chętnie ciągnie temi drogami, nie wietrząc zbyt gorliwie.

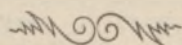
Najłatwiej zwabić lisa w zimną, mroźną, jasną noc zimową, gdy lód i śnieg pokrywa ziemię, a głód dokucza także drapieżnikowi. Gdy wieczorem około godziny dziesiątej światła w okolicznych wsiach pogasną i umilknie nawet naszczekiwanie psów, wtedy lis staje się mniej podejrzliwy i pędzi często gnany głodem wprost na zgubę swoją, skoro ciszę

nocy przerwie pożądany lament szaraka. O tej to godzinie ubiłem z pomocą wabika w ciągu dziesięciu minut dwóch lisów, znęconych piskiem instrumentu. A zatem ostrożnie i cierpliwie czekać trzeba, chociażby jeden rabuś padł już w ogniu; jeżeli nie pojawi się drugi, to wychyli się może ciekawa kuna lub tchórz, łasica, albo „polujący" kot domowy, ba—nawet co się też zdarzało—*homo sapiens* i to w celu oswobodzenia zająca z sidła.

Sposób użycia wabika Uhlenhuta naśladującego kniażenie szaraka jest następujący. Instrument dotyka się do ust w ten sposób, że wargi spoczywają nad guzikiem, a otwór do dęcia znajduje się pod zębami. Ujmuje się instrument lewą dłonią w ten sposób, że wielki palec przylega tyłem do szczęki, a drugi członek palca wskazującego znajdzie się tuż pod nosem. Inne palce trzymają silnie wabik tak, że znajduje się on ukryty w dłoni. Dmąc lekko w wabik, dobywamy pierwszy ton głosu zajęczego, brzmiącego jak „oe," dmąc dalej równomiernie i podnosząc mały palec, leżący na otworze dobywamy tonu „e." Podnosząc i naciskając mały palec, otrzymujemy na przemian „oe" „e" „oe."

Ćwicząc się w tej manipulacyi, wkrótce łudząco naśladować można głos zajęczy, a przy sprzyjającym czasie i okolicznościach lisa łatwo na ten krzyk zwabić.

Rozumie się samo przez się, że w zimie, gdy lisowi dolega głód, łatwiej on idzie na wabia, aniżeli w lecie, gdy ma obfitość żeru. Jednakże i wtedy umie on ocenić zająca, którego mięso przenosi nad mysz zwykłą.



Szkła myśliwskie.

Minęły rozgwary naganek, myśliwi odpoczywają po kampanii w ciszy i spokoju, będzie to więc czas odpowiedni do pomówienia o niektórych przedmiotach, ścisły związek z łowiectwem mających.

Tylko ignorant może pod łowiectwem rozumieć samo strzelanie do zwierzyny. Chcąc zwierzynę upolować, trzeba ją obserwować, poznać właściwości gatunków poszczególnych. Kto chce komuś nogę podstawić, musi poznać tegoż nałogi i zwyczaje—to jasne.

Zwróćmy się zatem ku obserwacyi zwierzyny, od czego każdy myśliwy powinien rozpoczynać swe studya myśliwskie. Z obserwacyi wypłynie jedynie zrozumienie hodowli zwierzyny, tępienia drapieżnych szkódników, przestrzegania czasu ochronnego i odpowiedniego odstrzeliwania, czyli ustrzału. Na obserwacyi zatem opiera się w pierwszym rzędzie to, co sprawia, że polowanie staje się dla myśliwego czystem źródłem bogatych rozkoszy.

Staranna obserwacya rozciąga się atoli nie tylko do rozpoznawania właściwości poszczególnych gatunków zwierzyny, lecz w wysokim stopniu staje się potrzebną i podczas strzelania. I to nie wyłącznie dla tego, żeby stwierdzić liczbę danej zwierzyny, lecz także, żeby stosowny uczynić wybór.

Ztąd też niesłychanie ważnem jest dla każdego myśliwego dostrzedz zdala zwierzynę, którą chce bliżej poznać lub upolować. Chcąc zwierzynę obserwować, zaleca się czynić to z możliwie dalekiej odległości, ażeby nie oderwać jej od naturalnych przyzwyczajeń, chcąc zaś ją ubić, ważną rzeczą jest sztukę stwierdzenie, czy to istotnie jest sztuka odpowiednia i w danej chwili w grę wchodząca, ażeby darmo nie tracić drogiego czasu na bezcelowych i bezskutecznych usiłowaniach podejścia zwierzyny.

We wszystkich tych wypadkach okazuje się wzrok ludzki częstokroć niewystarczającym, albo przynajmniej zaledwie wystarczającym, ztąd też i myśliwi zwrócili się oddawna ku instrumentom, któreby te niedostatki usunęły. Za granicą bardzo często posługują się szkłami, które u nas są w użyciu tylko przy polowaniu z podjazdu na rogacze.

Jak we wszystkich innych dziedzinach, tak też na polu fabrykacyi szkieł myśliwskich technika nowoczesna znaczne zrobiła postępy; ponieważ zaś dobre szkło, obok celnej strzelby, jest dla myśliwego jednym z ważniejszych czynników uzbrojenia, niezawodnie zainteresuje to szerszy świat myśliwski, gdy zastanowimy się nad tą sprawą obszerniej.

Myśliwi niemieccy starszej daty, co z kapiszonówkami chadzali na łowy, używali w danych wypadkach lunet długich, a więc niewygodnych. Lunety zastąpiono potem lornetkami, poręczniejszemi niż stare szkła, ale też mniej ostremi.

W ostatnich czasach wynaleziono szkła, które nietylko odznaczają się wielką porcęcznością, ale zarazem dają obrazy bardzo jasne i plastyczne.

Dobre szkła myśliwskie powinny dany przedmiot możliwie powiększać i to w ostrych, jasnych konturach; ponieważ jednak szkła zbyt silne narażają wzrok, zaleca się używać do polowania szkła powiększające sześcio- a co najwyżej ośmiokrotnie.

Takie powiększenia osiągano dawniej tylko za pomocą długich, nieporęcznych lunet; chcąc oddać na użytek myśliwych szkła krótkie, dogodniejsze, zmieniono konstrukcyę szkieł o tyle, że niezbędne długie linie łamano pryzmatami.

Osiągnąwszy tym sposobem, że szkła względnie krótkie powiększały silnie, przekonano się, że dzięki rozsunięciu objektywów—obrazy przedstawiają się daleko plastyczniej. Przedmiot obserwowany wydaje się pochwytniejszym, co właśnie dla myśliwego wielkie ma znaczenie. Dzięki tej konstrukcyi widzimy teraz cały przedmiot bardzo jasno, podczas gdy w szkłach dawnych bladł ku brzegom i często wydawał się jakby otoczony tęczą. Dalszy niedostatek starych podwójnych lunet zasadzał się na tem, że obydwie lunety można było nastawiać tylko razem. Tymczasem wiadomo, że odległość między oczami jest u ludzi bardzo rozmaita i siła wzroku poszczególnych ócz człowieka bynajmniej nie jednolita. Nowa konstrukcya uwzględnia te fakty, można szkła ustawić jaknajdogodniej, a tem samem wyzyskać zupełnie ich siłę.

Jeszcze jedno słowo. Gdy szkła dawniejsze trzeba było ciągle na nowo nastawiać w miarę zbliżania się lub oddalenia obserwowanego przedmiotu, nowe szkła przedstawiają obraz w jasnych konturach, bez względu na odległość przedmiotu. Zbytecznem jest dowodzić, jakie korzyści wynikają ztąd dla myśliwego, że szkło jest zawsze „w pogotowiu."

Chcąc się przekonać, jak wielkie pole ogarnia dane szkło, należy wziąć dwa szkła, przyłożyć jedno do prawego a drugie do lewego oka, a wtedy łatwo odkryje się różnicę.

Podczas zmierzchu i w dniu pochmurnym nie dorównywa nowe szkło starym lunetom, co do jasności; wystarcza ona jednak na cele myśliwkie. Ze stanowiska bowiem prawidłowego myślistwa, wolno strzelać do zwierzyny tylko wtedy, gdy rozpoznaje się ją jeszcze o tyle, że celować można z zupełną pewnością siebie. Komu potrzebne szkła w celu stwierdzenia z blizkiej odległości, jaka nawinęła się zwierzyna, ten niezawodnie skieruje najprzód strzelbę ku niebu, żeby rozpoznać cel, a potem dopiero będzie mógł zwrócić ją ku zwierzynie. Niedostateczna jasność szkieł o zmierzchu jest zatem o tyle korzystną dla prawdziwego myśliwego, że wskazuje mu czas, kiedy wypada wyjąć nabój z lufy.

Doświadczeni myśliwi niemieccy zalecają szkła sześciokrotnie powiększające na odległość 1,000 metrów a ogarniające krąg o promieniu 108 metrów. Kosztują takie szkła około 140 marek.



Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z gub. podolskiej, *w kwietniu*.

W artykule, zamieszczonym w N N. 4 i 5 „Łowca Polskiego" Szanowny Korespdent, opisując różne sposoby polowania na dropie, zalicza to polowanie do najtrudniejszych. Przekonałem się również o tem osobiście, a dla poparcia słów szanownego kolegi, pozwalam sobie przytoczyć tu epizod z moich polowań na dropie.

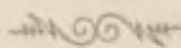
Zamieszkując okolicę (Podole), obfitującą w te piękne ptaki, tak trudne do zdobycia, niejednokrotnie używałem opisanych już sposobów, z wyjątkiem naganki, której projektuję sobie w tym roku spróbować, by je podjechać lub podejść; rzadko mi się bardzo jednak udawało wziąść jakąś sztukę. Wielkiem też było me zadowolenie, gdy, jadąc pewnego razu, zupełnie bez celu polowania na dropie, udało mi się przywieść do domu pyszny okaz tego „strusia" naszych stron.

Późną jesienią wyjechałem na swoim czerkiesie, doglądnąć ostatnich już robót w polu i jak zwykle, wziąłem ze sobą dubeltówkę, w nadziei, iż uda mi się machnąć z konia jakiego szaraka. W kieszeni zaś miałem zaledwie trzy ładunki, z których dwa zajęczym, jeden zaś kaczym śrótem były nabite. Miałem się już ku domowi, kiedy przejeżdżając długą łąkę, przerżniętą głębokim rowem, zauważyłem z przeciwnej strony, o paręset kroków, jakieś trzy szare kupki. Podjeżdżam bliżej i poznaję w nich trzy ogromne dropie, pasące się na rzepaku. Zawracam więc pośpiesznie, a w miejscu, z którego zaledwie szarzały, jak trzy punkty, przywiązuję mego czerkiesa do rosnącej tu wierzby, nabijam strzelbę zajęczym nabojem i zsuwam się do rowu, do połowy napełnionego wodą. Rów był tak głęboki, że stając równo, mogłem niedostrzeżony posuwać się naprzód, bardzo jednak wolno, gdyż woda sięgała mi miejscami wyżej kolan, a nierówności gruntu i gęste a obfite błoto, pomimo opanowującej mnie gorączki myśliwskiej, zniewalały do takiego tempa. Długie pół godziny posuwam się tak ostrożnie, od czasu do czasu wychylając głowę i równam się wreszcie z miejscem, gdzie żerują dropie. Nie mogły mnie widzieć, jak również i słyszeć, gdyż stąpałem tak uważnie, że nawet plusk wody ciszy nie przerywał, jednak paść się przestały, a kręcąc do góry podniesionemi głowami, z niepokojem na wszystkie strony się oglądają, przeczuwając widocznie niebezpieczeństwo. Wysunąłem z rowu lufę, bodiaki rosnące na rowie zakrywały mnie zupełnie, i złożyłem się. Huknął strzał i wszystkie trzy ptaki się zerwały. Strzelam raz drugi w lot i wyskakuje z rowu: jeden z ptaków, widocznie w skrzydło raniony, opuszcza się na samą ziemię, biegnąc dość szybko jednak w przeciwną stronę swych towarzyszy. Zanim zdołałem dopaść konia, a wskoczywszy nań przesadzić rów i na pole się dostać dostrzedz zaledwie mogłem biegnącego wciąż ptaka. Puszczam się więc za nim w pogoń galopem, pośpiechowi jednak staje na przeszkodzie ciężka, z powodu deszczu grząska rola. Zrobiwszy tak mniej więcej do dwóch wiorst, spostrzegam wreszcie mego zbiega. Siedzi opodal na wzgórzu przyczajony na ziemi. Na mój widok zrywa się i zaczyna znów uchodzić, pomagając sobie jednem skrzydłem; drugie, zranione, ciągnie za sobą. Widząc, że długobym musiał pędzić za nim na zmęczonym już bardzo forsowną jazdą koniu, porzucam prosty kierunek, a zaczynam zataczać dokoła dropia kręgi, co odległość co raz zmniejsza, w końcu na strzał się zbliżywszy, kładę koniec tej niezwykłej pogoni.

Z trudnością wywindowałem zdobycz swą na konia, ważyła bowiem 1 pud 19 f., jak się w domu przekonałem.

Wiedząc z doświadczenia, jak rannego nawet dropia trudno dogonić, opowieści o szczuciu takowych jesienią, gdy są bardzo tłuste, chartami, kładę na karb bujnej wyobraźni niektórych myśliwych. Co się zaś tyczy strzelania do dropi, które w czasie gołoledzi z powodu obmarzniętych skrzydeł wzlecieć nie są zdolne, polowanie takie uważam za czysto kucharskie, nie godne prawdziwego myśliwego.

Bohdan Prawdzic.



Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 11 kwietnia. Posiedzenie te odbyło się pod przewodnictwem nowo wybranego prezesa Oddziału, generała-majora Iwanowa, który zajął się czynnie interesami Towarzystwa.

Odczytano zawiadomienie gubernatora piotrkowskiego o wydaniu pozwolenia na prawo utrzymywania broni myśliwskiej członkowi Oddziału p. Kraftowi. Właściwy bilet wydany zostanie przez policmajstra w Częstochowie, gdzie p. K. zamieszkuje.

Gubernator radomski zakomunikował Oddziałowi, że najgorliwszym w tępieniu kłusownictwa w r. z. okazał się starszy strażnik pow. końskiego, którego Rada będzie miała na uwadze przy wyznaczaniu nagród w zegarkach.

W dominium Sucha, w gub. radomskiej, przy miejscu ochronnem zamianowano dwóch stróżów.

Również zamianowano dwóch stróżów przy nowo założonem miejscu ochronnem w Wojcieszkowie hr. Zyberk Platera.

W dniu 23 kwietnia otwarte zostało polowanie na tokach w Osiecku. Przygotowano 22 budki. Każdy z członków, wybierający się na toki, winien być zaopatrzony w bilet sezonowy, a nadto w kancelaryi Towarzystwa wziąć numer na budkę, z której będzie polował. Numer taki służy tylko na jeden dzień lub wyjazd. O ile by na miejscu okazało się mniej myśliwych, aniżeli budek, mogą oni zajmować budki dowolnie po porozumieniu się między sobą. Strzelanie na tokach kulami jest stanowczo wzbronione.

Drobiazgi Myśliwskie.

Na grze. W Klemensowie, w Ordynacyi hr. M. Zamoyskiego, zabito w r. b. trzy głuszcze na grze, z których dwa zabił hr. M. Zamoyski, a jednego ks. Lubomirski. Około 22 kwietnia gra już ustawała. Jeden z zabitych egzemplarzy znajdować się będzie w Muzeum hr. Branickich, które dotychczas nie posiadało okazu głuszca z Królestwa.

Z toków. W d. 24 i 25 kwietnia na gruntach dzierżawionych przez warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa polowano na tokach. Pomiędzy myśliwymi był też gubernator warszawski, p. Martynow. Polowano na Ostrymborze i zabito 13 kogutów. Z powodu zimna a nawet białego przymrozku cietrzewie tokowały krótko i zaczynały późno.

Ochrona ptaków. Ze względu na mający się odbyć w ciągu b. r. międzynarodowy kongres ornitologiczny w Paryżu, rzymskie Towarzystwo myśliwskie, na wniosek swego radcy D-ra Karola Ohlsena, jednogłośnie uchwaliło, co następuje: Zarząd Towarzystwa myśliwskiego prowincyi rzymskiej, na posiedzeniu z d. 8 lutego 1900 roku, prosi rząd włoski, ażeby porozumiał się z innemi państwami, co do ułożenia norm ochrony pewnej ptaków pożytecznych dla rolnictwa, bez naruszenia wolności polowania na nieuprawnych polach Kampanii rzymskiej. Rezolucya ta jest we Włoszech ważną zdobyczą w walce o ochronę ptaków, zważywszy, że właśnie i nadewszystko rzymskie Towarzystwo myśliwskie opierało się usilnie rządowi, gdy chodziło o przeprowadzenie zmian w prawach i rozporządzeniach, dotyczących łowiectwa.

Ochrona przepiórek. Miłośników tej miłej ptaszyny uraduje niewątpliwie wiadomość, że niemiecki minister rolnictwa wydał rozporządzenie, zabraniające przewozu przepiórek przez państwo Niemieckie w porze ochrony. Pozwolenie może być udzielone tylko wyjątkowo przez naczelnego prezydenta prowincyi — a winni podlegną za pierwszym razem karze 150 marek lub więzienia. Zakaz ten dotyczy przewozu do Anglii tak żywych przepiórek, jako też bitych i jako specyał przyrządzanych. Zakaz ten miał na celu utrudnienie Włochom, mieszkańcom Egiptu i wysp morza Śródziemnego prowadzenia handlu, który z biegiem czasu prowadziłby do zupełnego wyginięcia tego ptaszka, który dla myśliwego tyle przedstawia wdzięku.

Wł. St.

Prof. Mortensen z Viborgu (Dania), pragnąc przyczynić się do poznania przelotu szpaków (*Sturnus vulgaris*) naznaczył w roku zeszłym 165 sztuk tych ptaków, nakładając im na nogi pierścionki z literami i numerami. Prof Mortensen prosi, w razie zabicia którego z tych ptaków, o nadesłanie wiadomości albo do niego (Prof. Mortensen au lycée de Viborg—Danemark), albo też do sekretarza Międzynarodowego Komitetu Ornitologicznego (Paris, rue de Sontay—à Paris).

Międzynarodowa wystawa psów odbędzie się w Nantes pomiędzy 3 i 6 maja. Urządza je Nantejskie Towarzystwo hodowli psów rasowych.

Na wystawie psów w Londynie, która odbyła się w lutym b. r. w *Agricultural Hall*, wszystkie psy myśliwskie (legawe) pobił gordon-setter *„Bedruth Collonel"*, za którego właściciel, mr. Bullongh, otrzymał najwyższą nagrodę, a mianowicie specyalną nagrodę honorową. Gordon-settery w ostatnich czasach wchodzą w modę w Anglii i cieszą się względami zarówno amatorów, jak i szerszej publiczności. Do niedawna rasa ta nie była zbyt świetnie reprezentowaną na wystawach, jednak znalazła się znaczniejsza liczba wybornych egzemplarzy gordon-setterów zarówno dawniejszego, jak i nowszego typu.

Tir aux pigeons na wystawie paryskiej. Francuzkie Towarzystwo popierania sportu strzeleckiego *„Société pour l'encouragement des tirs en France"* z powodu wszechświatowej wystawy paryzkiej urządziło seryę strzelania do gołębi, które trwać będą od 15 kwietnia do 15 lipca. Największa nagroda wyniesie 20,000 franków, a rozegraną będzie 25, 26 i 27 czerwca.

Dr Paweł Parey. W Berlinie zmarł w zeszłym miesiącu księgarz nakładca dr. fil. Paweł Parey, wydawca licznych i wybornych dzieł i czasopism z zakresu gospodarstwa rolnego, ogrodownictwa, leśnictwa i łowiectwa. Był on wydawcą najlepszego pisma myśliwskiego w Niemczech „Wild und Hund," któremu poświęcał dużo trudu i zapału.

Jubileusz myśliwego. Hr. Karol Schonborn w Pradze obchodził niedawno 50 letni jubileusz myśliwski. Przy tej sposobności ogłoszono wykaz zwierzyny, zabitej przez niestrudzonego i dzielnego myśliwca. Jubilat zabił kulami: 2 łosie, 283 sztuk grubego zwierza (w tem 142 jelenie), 154 danieli, 282 kozły, 56 dzików, 1 dzikiego barana, 8 głuszców, 2 cietrzewie i 4 lisy. Z broni śrótowej zabił hrabia Schonborn: 229 kozłów, 55,908 zajęcy, 1186 królików, 13 lisów, 158 głuszców, 325 cietrzewi, 169 słonek, 37 bekasów, 35,146 kuropatw, 3864 bażanty, 250 przepiórek, 211 cyranek i 2081 sztuk rozmaitych, razem 100,374 sztuk wszelkiej zwierzyny.

Węgierskie sarny i kozły dla Grunewaldu. Austro-węg. minister spraw wewnętrznych udzielił pozwolenia ks. Maksowi Ratibor na łowienie w ciągu marca sarn i kozłów w rewirach leśnych księcia, położonych na Węgrzech, a mianowicie w Donios, Pilis-Marsth i Szent. Złowiona zwierzyna została wyprawiona przez Oderberg Berlin a stamtąd do Grunewaldu.

Cietrzewie na Wogezach. Od lat kilku w lasach Wogezów ukazały się nieznane tam dotychczas cietrzewie. Zaprowadzono je naprzód na wiosnę r. 1892 na wznoszącej się w lotaryngskich Wogezach na 950 m. po nad powierzchnią morza górze Grossmann, obrośniętej lasami. Sprowadzono tam najprzód ze Szwecyi 3 koguty i 12 kur. W r. 1893 sprowadzono znowu 17 kogutów i 11 kur, w 1894 r. 5 kogutów i 11 kur. Koszta wynosiły 1400 m. i zostały pokryte przeważnie przez kanclerza ks. Hohenlohe Schillingfürst. Od owego czasu cietrzewie znalazły tu środki egzystencyi, zaczęły się rozmnażać i zapewne staną się z czasem stałą zwierzyną miejscową.

Nowy rodzaj zwierzyny pojawił się na rynkach angielskich, a mianowicie kuropatwa syberyjska (zapewne *Perdix barbata*—*Przyp. Red.*). Zamieszkuje ona góry na południe od Omska, ztąd pewien handlarz wysyła je na rynki brytańskie. Główny pokarm tej kuropatwy stanowią drobne orzeszki (zapewne cedrowe), które nadają mięsu specyalny smak. Zabite w zimie, zostają natychmiast zamrożane i w takim stanie wysyła je się do portów Bałtyckich, zkąd zostają wyekspedyowane do Londynu. Na statku „China" przybył w ostatnich czasach jednorazowy transport złożony z 360,000 sztuk tego ptactwa. Cena kuropatwy syberyjskiej na rynkach londyńskich waha się między 2 i 2½ szylingami.

Czterolufka. W Niemczech pojawiła się w handlu puszkarskim nowa broń myśliwska, złożona z czterech luf. Budowa strzelby jest następująca: posiada ona dwie lufy 16 kalibru, jak zwykła dubeltówka; pod temi lufami, jak w drylingu, znajduje się trzecia lufa sztucerowa 11 mm., a zwierzchu na szynie, dość wysoko osadzonej, umieszczono jedną lufę gwintowaną 6 mm. Tym sposobem broń owa jednoczy w sobie dubeltówkę śrótową oraz dwa sztucery, wielko i mało kalikrowy.

Nową śrótówkę magazynową kal. 16 skonstruowała Winchester Repeating Arms Company (New Haven, Connecticut, Stany Zjednoczone). Waży 7½ funta ang. Lufy mają długości 28 cali.

Nowy system broni jednocynglowej wynaleźli pp. Lang and Hussey (London, New Bond-street 102). Podobno broń ta funkcyonuje doskonale.

Strzały Burów. Byli urzędnicy fabryki broni Ludwika Loewe mieli możność przekonać się o celności strzałów burskich na jednym z placów strzelniczych w Berlinie. Przed laty czterema, jak donoszą dzienniki, pięciu Burów przybyło z Transwalu do Berlina, dla obstalowania dużej ilości broni dla Transwalu. Próbowano broń u Tegeła i Burowie udali się tam, aby się przyjrzeć próbom. Był tam również obecny wyższy urzędnik fabryki i kazał robotnikom strzelać najlepszemi nabojami do malowanej figury na odległość 50 m. Wszystkie prawie strzały trafiały w sam środek tarczy. Nie robiło to jednak wrażenia na Burach, wzruszali nawet ramionami pogardliwie. Wreszcie najstarszy z nich, 70-letni starzec, wziął w milczeniu rusznicę, przestrzelił figurze naprzód prawe, potem lewe oko. Trzeci wystrzał trafił pod trzeci guzik mundura malowanej figury. Prawie tak samo strzelali inni Burowie. Jeden z nich dokazał nieprawdopodobnej niemal sztuki, wystrzelał jakby wieniec nad głową figury. Najdziwniejsza, że sześć kul utkwiło w równych odstępach na drewnianej tarczy. Gdy winszowano Burom celność strzałów, odpowiedzieli, że każdy z ich rodaków strzela niemniej celnie.

Cena pozwoleń myśliwskich w Szwajcaryi. Rada jednego z kantonów szwajcarskich zatwierdziła obecnie następującą opłatę za bilety na prawo polowania (*permis de chasse*): za prawo polowania bez psa—20 fr.; za prawo polowania z jednym psem — 30 fr.; z dwoma psami—50 fr.; z trzema do pięciu psami 150 fr.; z większą nad 5 ilością psów—300 fr.

Surowa kara. 500 dolarów kary musiał pewien restaurator z Brooklyn New York w Ameryce zapłacić 28 października za łosia (*Alces americanus*), ubitego 24 października r. z., czyli według praw amerykańskich w czasie zakazanym. Przyznać trzeba, że wymiar sprawiedliwości jest w Ameryce szybki i surowy. Wysokie

kary pieniężne—to bardzo skuteczne lekarstwo na pseudo-myśliwych, polujących w czasie ochronnym.



Wytępienie zwierzyny w Grecyi. Jeszcze przed kilku laty odbywały się w starej Helladzie najpyszniejsze polowania na najrozmaitszą zwierzynę. Mianowicie danieli było pełno na zachodnich wybrzeżach i w okolicy zatoki Adramittis, w górach, wewnątrz kraju codziennie można było spotkać silne kozły, a w lasach Antinolańskich polowano na sarny z dobrym rezultatem. Na wyspach archipelagu należały do zwierzyny liczne stada dzikich owiec i kóz, zaś w okolicach bagnistych ku granicy tureckiej rozbijały się dziki. Mimo spustoszeń, szerzonych w zwierzostanie przez niedźwiedzie, wilki i żbiki, zwierzyna rosła z roku na rok jakościowo i ilościowo, ściągając ze wszystkich stron świata zapalonych Nemrodów. Ten stan rzeczy należy obecnie do legendy. Na początku wojny ostatniej z Turcyą, rozdano między ludność grecką, zaopatrzoną dotąd bardzo skąpo w stare skałkówki — karabiny Grasa, zakupione we Francyi, ażeby z ich pomocą skutecznie bronić mogła granic. Odtąd każdy wieśniak, pan i chłop, stał się myśliwym i strzelał wszystko, co tylko nawinęło się pod lufę, nie bacząc, że zwierzyna coraz bardziej staje się—rarytasem. W niektórych okolicach wybito sarny i daniele co do nogi. Wreszcie pod usilną presyą, zdecydował się rząd zwołać komisyę, która ma radzić nad środkami i zarządzeniami przeciwko tępieniu zwierzyny. Na razie tak rząd, jak i komisya nie wie, co zaproponować i „wolni strzelcy" mordują dalej resztki zwierzyny.



Ochrona zwierzyny w Norwegii. Ażeby zapobiedz tępieniu zwierzyny przez miejscowych i coraz to liczniej przybywających obcych sportsmanów-myśliwych, zdecydował się rząd norweski na wydanie nowego prawa myśliwskiego. Opiera się ono na zasadzie, że prawo polowania wypływa z posiadania własności ziemskiej i może być przekazywane kontraktem dzierżawnym na lat conajmniej dziesięć. Z pod ochronnego prawa wyjęte są jedynie w niektórych lasach rządowych i wysokich „flejdach" niektóre gatunki zwierzyny (prócz łosia, jelenia i rena) oraz bestye drapieżne. Nowe prawo zaprowadza też karty do polowania za 20 i 2 korony, a także świadectwa po 2 korony dla zastawiaczy sideł. Prawo ustanawia czas ochronny i grozi surowemi karami. Według nowego prawa nie wolno zastawiać sideł i w ogóle polować na bobry, sarny, kozice, bażanty i kuropatwy. Obcy sportsmani-myśliwi wykupić muszą kartę na polowanie za 100 koron. Nowe to prawo zyskuje moc obowiązującą od 1 maja 1900 r.



Wyginienie hypopotamów w Natalu. Pomorskie jezioro Cow Lake, w bliskości Durbanu, było od dawien dawna siedzibą hypopotamów, dzięki jednak wojnie, jaką im wypowiedzieli okoliczni plantatorowie, liczba ich szybko się zmniejszała, tak że z chwilą zaprowadzania przed kilku laty prawa ochronnego pozostał już tylko jeden stary samiec. Zwierz ten w poszukiwaniach towarzyszki, robił dalekie wyprawy, aż w końcu znalazł sobie samicę i wrócił z nią nad jezioro Cow. Po niejakim czasie para dochowała się trojga potomstwa, tak że stadko liczyło 5 sztuk. Na nieszczęście zwierzęta te czyniły znaczne szkody w plantacyach trzciny cukrowej, aż na skutek licznych skarg rząd wydał wyrok śmierci na biednych gruboskórnych olbrzymów. Ostatni ze stada padł ów stary samiec, który mierzył 14 stóp i 4 cale ang. od końca nosa do końca ogona. Skórę jego zakupiło Muzeum w Durban za sumę 250 funt. szterl. (około 2500 rubli). Tak więc hypopotamy w Natalu ostatecznie wyginęły.



Polowanie na kaczki w Egipcie. Niejaki p. Mansfield podaje w „Fieldzie" opis polowania na kaczki, jakie się odbyło w El Ghatta pod Kairem. El Ghatta jest to cały szereg zagłębień gruntowych, napełnionych wodą przez wylewy Nilu. Środkiem biegnie kanał z południa na północ. Grunt jest piaszczysty, zarośnięty trzciną i sitowiem. Myśliwych było 33, których ulokowano w pewnych, naprzód wybranych miejscach. Polowanie rozpoczęło się o godz. 8 min. 45 rano. Z końcem dnia okazało się, że padło 1378 kaczek, 13 oharów (kaczka *Tadorna*) i jeden zając, co czyni 42 sztuki w średniej liczbie na strzelbę. Dzień był pochmurny i od 2-ej mżył deszczyk—zatem najlepszy czas do polowania na kaczki.



Największe kły słonia. Świeżo p. Sclater zaprezentował na posiedzeniu Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego fotografię pary kłów słonia afrykańskiego. Kły te nabyte zostały od krajowców w Zanzibarze przez jakiś dom handlowy amerykański za sumę 700 funt. szt. (około 7000 rubli) i zdają się pochodzić z dystryktu Kil-man-jaro. Jeden z nich waży 225, a drugi 236 funtów angielskich (największy znany dotychczas, będący w posiadaniu p. Loder'a, waży 184 funt.). Dłuższy z nich mierzy 10 stóp i 4 cale ang. (po krzywiźnie zewnętrznej), a obwód przy nasadzie—2 stopy $2\frac{1}{2}$ cala. Jak się okazało, reprezentant firmy Mackenzie & C° dawał za te kły o 50% powyżej wartości kości słoniowej, lecz amerykanie zapłacili jeszcze znacznie drożej.



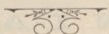
Polowanie z naganką. Dla polowań z naganką, zwłaszcza w lasach do myślistwa urządzonych, wielkość zakładów czyli miotów bywa zwykle zgóry określona, a to zarazem wzkazuje, ilu potrzeba i strzelców, żeby nimi należycie obsadzić całą linię i klamry. W Niemczech uważa się takie obsadzenie za zupełnie wystarczające, jeżeli myśliwi stoją oddaleni jeden od drugiego o 70 metrów, wyjąwszy szczególne wypadki z powodu mgły, deszczu, zadymki i t. p., w których trzeba ich rozstawiać gęściej, nigdy jednak w krótszych niż 30 metrowych odstępach.

Zdarza się jednak, że myśliwych okaże się za mało do należytego obsadzenia linii z klamrami. O robieniu zakładów mniejszych rzadko może być mowa, gdyż ich wielkość zależy od kształtu gruntu, przyległych dróg, bagien, wód, podziału lasu, wagi zwierzyny, płotów, znaków granicznych i wielu innych okoliczności, które były powodem rozmiaru, jaki tym zakładom nadano. Co wtedy robić?

„Otóż—powiada p. L. Schneider w *Deutsche Jaeger Zeitung*—wielu kierowników polowania popełnia w podobnych wypadkach ten błąd nie do przebaczenia, że na całej linii i klamrach rozstawiają, ile można, w jednakowej od siebie odległości wszystkich myśliwych, jacy się znajdują. Skutkiem tego błędu myśliwi bywają oddaleni od siebie na odległość często dwa razy większą od normalnej, za czem idzie, że albo wiele zwierzyny przechodzi między nimi bez strzału albo, co gorsza, robią strzały za dalekie, kaleczą ją tylko i marnują. Chcąc temu zapobiedz, potrzeba myśliwych, choćby ich było za mało, zawsze rozstawiać tylko na taki dystans od siebie, żeby do jego środka mogli strzelać na pewno; z czego znów wyniknie, że niektóre stanowiska na linii frontowej i skrzydłach nie będą mogły być obsadzone. Zachodzi więc pytanie: które z nich można w tym razie pozostawić nie zajęte, a które trzeba obsadzić?

We wszystkich wypadkach, w których głównie idzie o lisa lub należy go się spodziewać, albo gdy stan powietrza, np. wiatr i mróz, zapowiada, że zwierzyna, a mianowicie zając, będzie ostro pomykać, należy obsadzić front i, o ile starczy myśliwych, najdalsze stanowiska na skrzydłach. Dobrze jest w tym razie, żeby ostatni myśliwy na każdem skrzydle, jak tylko naganka ruszy, szedł przed nią na odległość strzału po swojem skrzydle, aż do najbliższego strzelca. Przeciwnie zaś w wypadkach, w których przeważnie chodzi o zające — sarny pomija się — a ze stanu pogody (deszcz, odwilż, śnieg mokry) trzeba wnosić, że te siedzą twardo i będą pomykały leniwie, należy wprzód obstawić skrzydła a nawet umieścić kilku myśliwych z tyłu za naganką, chociażby linia frontowa nie była wcale obsadzona. Zdarzało mi się nieraz—mówi dalej—zajmować w podobnych okolicznościach na głównej linii

stanowisko tak zwane „honorowe" i przez cały dzień nie widziałem nawet *omyka*, kiedy tymczasem na skrzydłach i za naganką ciągle rozlegały się strzały. To najlepiej wskazuje, jak się potrzeba rozstawiać. Korzystnem jest również w takich razach, żeby naganka szła, ile możności, pod wiatr, oraz postawić kilku naganiaczy na linii frontowej. Przy takiem urządzaniu się otrzymywałem bardzo pomyślne rezultaty, polując nawet na dziki. W miejscowościach pagórkowatych, stromych, poprzerywanych rozpadlinami, w których zwierzyna miewa zwykle swoje ulubione przesmyki, należy przedewszystkiem, bez względu na kierunek naganki i ilość myśliwych, obsadzić nimi te przesmyki, o ile są wiadome, a resztę myśliwych rozstawić na głównej linii, na skrzydłach lub za naganką, stosownie do tego, co powiedzieliśmy wyżej. Wreszcie, rozumie się samo przez się, że jeżeli tylko można, to najlepiej robić zakłady mniejsze, zastosowane do liczby myśliwych. Powyższe wskazówki są niewątpliwie znane wielu doświadczonym myśliwym, że jednak mogą się przydać dla innych, mniej jeszcze biegłych w zawodzie łowieckim, dla tego podajemy je na tem miejscu.



Zapytania i Odpowiedzi.

Pytanie № 7. Upraszam o łaskawą odpowiedź na zapytanie:

1) Gdzie można nabyć żywego lub wypchanego puhacza?

2) Co robić, gdy pomimo najstaranniejszego nastawiania, wedle przepisu p. Bruna, żelaz na jastrzębie przez całą zimę złapały się tylko dwa drapieżniki?

3) Czy pistolet karabin Mausera jest rzeczywiście tak idealną bronią do polowania na dropie, wilki, kozły i nawet dziki, jak o tem piszą różni rusznikarze, a najbardziej Weenig (Petersburg.)?

Bohdan Zaleski.

Odpowiedź № 7. Panu Bohdanowi Zaleskiemu. 1) Puhacze żywe lub mechaniczne trafiają się czasami u warszawskich preparatorów. W obecnej jednak chwili, o ile nam się to udało sprawdzić, brak ich zupełny. Radzimy Szanownemu Panu udać się do Gudery, dostawcy Dworu i eksportera zwierzyny (Karl Gudera, in Wien), a on wyśle żywego puhacza do najbliższej stacyi kolejowej. Koszt wraz z przesyłką wyniesie około 40 rubli.

2) Sztuka zastawiania żelaz jest bardzo trudną, gdyż nieraz najmniejsza niedokładność, czy to w wyborze miejsca, czy w samem zastawianiu może ujemnie wpływać na rezultat łowów. Aby Szanownemu Panu na powyższe zapytania odpowiedzieć, należałoby sprawdzić na miejscu, gdzie i w jaki sposób żelaza zastawiane były?

3) Znaczenie pistoletu-karabina Mausera wydaje nam się przereklamowanem, jak wogóle znaczenie wszelkich uniwersalnych przyrządów i środków. Pistolet Mausera jest zbyt wielki, a tem samem trudny do noszenia, przez co traci znaczenie, jako broń służąca do obrony. Z drugiej strony zbyt krótka lufa nie daje gwarancyi dokładnego strzału na większe odległości (powyżej 100 kroków). Do strzelania do biegu pistolet ten jest nieporęczny. W każdym razie jako broń myśliwska większe usługi oddać może zwykły sztucer dobrej fabryki, aniżeli wspomniany pistolet-karabin.

Jan Szlokman.

Pytanie № 8. Dużo bardzo mówią i piszą myśliwi o przybitkach i o takiem ich udoskonaleniu, by nie przepuszczały gazów, formujących się ze spalenia prochu. Lecz żywy przykład pokazuje, że te gazy przez przebitki zawsze przechodzą i dosięgają końca lufy prędzej, niżeli śrót; może bo jaka omyłka z mojej strony, ale w każdem razie proszę panów myśliwych, interesujących się swoim zawodem o rozjaśnienie ciekawego pytania: Zwykle po wystrzale z tylko co wyczyszczonej lufy (szczególniej grubym śrótem) w lufie doskonale widać ślady, które zostawił śrót, przechodząc po prochowych osadkach. Jeżeli rzeczywiście przybitka nie przepuszcza gazów, to śrót idzie po lufie jeszcze czystej, a przecież w czystej lufie on nie może wyżłobić takich dołków; nawet jeśli przed pierwszym wystrzałem lufa była brudna, to przecież przebitka powinna zetrzeć ślady, które zrobił śrót. To samo zdarzyło mi się widzieć nie tylko w jednej, ale w kilku strzelbach i nie tylko przy strzelaniu prostemi przybitkami, lecz i tłuszczonemi, co tem większe wzbudza we mnie zaciekawienie.

J. K.

Odpowiedź № 8. Panu J. K. Przybitka prochowa ma za zadanie uszczelnić gazy prochowe i niedopuścić ich do przedostania się do śrótu. Osady prochowe, o jakich Sz. Pan wspomina, tworzą się w zupełnie czystej lufie już *po przejściu śrótu*; przy następnym strzale śrót nie idzie już po zupełnie czystej lufie, mógłby więc zostawiać pewne ślady (dołki) na warstwie osadu, gdyby rzeczywiście taka była przyczyna dostrzeżonego przez Pana zjawiska. Ale dziś używamy nawet na śrót przybitek filcowych sztywnionych i tłuszczonych, które czyszczą lufę przed śrótem, zabierając ten powierzchowny osad, na którym, śrót mógłby wycisnąć ślady swojego przejścia. Wyżłobione dołki, o jakich Sz. Pan wspomina, to są po prostu smugi ołowiu, jakie się utworzyły przez ścieranie się (szlifowanie) śrócin o ścianki lufy. Zeszlifowane cząsteczki ołowiu siedzą na ściankach lufy, tworząc smugi, czyli, jak S. P. nazywa, dołki, a przybitka śrótowa średnicy, choćby znacznie większej od średnicy lufy, nie jest w stanie śladów tych zetrzeć. Da się to osiągnąć dopiero czyszcząc starannie lufy pakułami z oliwą etc. Niezależnie od deformowania się śrócin, takowe (niezależnie od kalibru lufy i gatunku prochu) *ścierają się o ścianki lufy*, pozostawiając po sobie wzmiankowane ślady. Śróciny te odróżniają się kształtem od śrócin zdeformowanych wskutek nacisku, jaki wzajemnie na siebie wywierają. Powierzchnie starte mają połysk odmienny, i bywają różnej wielkości, sięgającej nawet połowy ziarnka. Można przyjąć nawet, że wszystkie ścianek luf dotykające śróciny mniej lub więcej są zeszlifowane, zależnie od wielkości nacisku, jaki na ich położenie jest wywarty. W swoim czasie pomówimy na innem miejscu o deformacyi śrótów w lufie i wpływie kalibru lufy, a nawet gatunku prochu na takową; jestto przedmiot niedawno obroniony przez Berliński Instytut, przedmiot, który wśród myśliwych obudził znaczne zaciekawienie.

Wł. Słonczyński.

Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

28 marca. Prix des Orangers (dystans 26 m.). Pp. Blake i Moncorgé podzielili się pierwszą i drugą nagrodą w sumie 1250 fr., zabiwszy 6/6 gołębi każdy. Trzecią nagrodę (200 fr.) zdobył sir Thellusson—5/6.

29 marca. Prix Supplementaire (handicap). Pierwszą nagrodę (400 fr.) zdobył p. Ker (21½ m.), zabiwszy 10/10. Drugą (100 fr.)—hr. de Robiano (21 m.)—9/10. Trzecią (75 fr.)—p. Gourgaud (21 m.)—3/4.

31 marca. Prix des Palmiers (handicap). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 1275 fr. podzielili się pp. Journu (28½ m.) i Moncorgé (27 m.). Trzecią nagrodę (200 fr.) zdobył hr. de Robiano (21 m.).

2 kwietnia. Prix de St. Roman (dystans 28 m.). Pp. Mackintosh, hr. Salina i Galetti podzielili się pierwszą, drugą i trzecią nagrodą w sumie 1500 fr., zabiwszy 6/6 gołębi każdy.

4 kwietnia. Prix Supplementaire (handicap). Hr. Mielżyński (24½ m.) i p. Gourgaud (21 m.) podzielili się pierwszą i drugą nagrodami w sumie 1050 fr., zabiwszy 17/17 gołębi każdy. Trzecią nagrodę zdobył p. Blake (23 m.)—200 fr.—16/17.

5 kwietnia. Prix de Larvotto (handicap). Pp. Galetti (26½ m.) i Ker (21 m.) podzielili się pierwszą i drugą nagrodą w sumie 1400 fr., zabiwszy 10/10 gołębi każdy. Trzecią nagrodę (250 fr.) zdobył p. Thome (23½ m.)—9/10.

6 kwietnia. Prix Supplementaire (handicap). Hr. Salina (24½ m.), oraz pp. Pederzoli (22 m.) i hr. de Robiano (21 m.) podzielili się pierwszą, drugą i trzecią nagrodą w ogólnej sumie 1525 fr., zabiwszy 11/11 gołębi każdy.

7 kwietnia. Prix de Clôture (handicap). 1) P. Hans Marsch (27 m.)—8/8—7000 fr. i złoty medal. 2) Pp. Ker (22 m.) i Gorgaud (21 m.) podzielili się drugą i trzecią nagrodą w sumie 4850 fr., zabiwszy 7/8 gołębi każdy. 3) Czwartą nagrodę, po uprzedniem rozstrzeliwaniu się, zdobył p. Robinson (28 m.)—1050 fr.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W maju wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze, głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), kaczory i słonki na ciągu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Turzańskiemu w Niżnym Nowgorodzie. W polskim języku rekomendujemy Szanownemu Panu „O układaniu wyżłów" Konrada Machczyńskiego. Specyalnego dzieła w układaniu psa na błoto i do lasu nie znajdzie Pan prawdopodobnie w żadnym języku.

Panu J. M. Jeśli sztucer sprowadzony z zagranicy, to najlepiej zwrócić się do odnośnej fabryki; jeśli zaś kupiony tu, w kraju, to wadę tę może usunąć przez poprawienie cugów tylko bardzo dobry puszkarz.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu)

OGŁOSZENIA.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)



Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (73)

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ
NADWORNEGO DOSTAWCY
H. LEUE, BERLIN W.
Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)
składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.

Towarzystwo Łowickie
Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23.

Agentury we wszystkich gub. Królestwa
i **w Wilnie** Dom Handlowy br. Antoniego Tyszkiewicza,
Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług."
w Mińsku gub. Syndykat Rolniczy,
w Grodnie Syndykat Rolniczy,
w Kijowie J. W. Ustyanowicz
poleca: **Superfosfaty. Żużle fosforowe łowickie. Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.
Na żądanie cenniki.

✽ !! NOWOŚĆ !! ✽
Do wynajęcia
ORYGINALNE
FIAKRY WIEDEŃSKIE
NOWY TATTERSAL
Trębacka 11, w Warszawie.
Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)
(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego
nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki
Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 28)
Dostać można wszędzie. (66)



MAŚĆ od !!! GRUDY !!!
dla koni, czerni i rozmiękcza kopyta, spaja pęknięcia i zatraty, niszczy poderwania, grudę, obrzękłości, rany, podbicia, stwardnienia ścięgn, narosty, świerzbę i t. p., wpływa na odrost kopyt. Cena za słoik rb. 1 kop. 5, prócz kosztów przesyłki. Świadectwa **najwiarogodniejsze** na żądanie. Wyłączna sprzedaż u **B. LANDY,** w Warszawie, ul. Leszno Nr 27. (94)

Skład Artykułów Specjalnych
KRZYSZTOF BRUN I SYN
Warszawa, Senatorska № 27.

W E L O C Y P E D Y
pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"
różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA
uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"
do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Апрѣля 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.